1894. XII. 29.

Marewicz Ignacy.

Zdaje się za uchodziło że
utwór Niemcewicza z powodu
tendencyi politycznej, bo na
całe bibliot. Jagiellońsk.
zaustrowano (Bandtkie?)
że autor Julian Niemcewicz

POLUSIA
CÓRKA KOŁODZIEJA
CZYLI
WOLNOŚĆ OSWOBODZONA
OPERA TRAGICZNA
w DWÓCH AKTACH
Z Rossyiskiego na Polski język przetłumaczona.

Sławny Tryumf co zadziwia,
Większy ten co uszczęśliwia.

Krasic:

ROKU 1791.

DO CZYTELNIKA.

Może i to zadziwiać Łaſkawego Czytelnika: że na czele tey Opery położone Wielkie Imie, żadnego nie odbiera komplementu, któryby ſkładał ſzczegulnie potrzebną Część tego Dzieła . . . Bojaźń to iednak ſprawiła, ażeby ktoś z boku nie powiedział, że głodny Autor, a przed iedzeniem komplement nie ſmaczny. — Kładzie ſię zaś to Wielkie Imie z tych dwóch przyczyn: raz, że mu w tym czaſie cała Powſzechność winna ieſt bardzo wiele, drugi, aby to Piſmo w odſtępnym nieco od Oryginału tłumaczeniu, gdy go ſubtelni Zoilowie wyſzperać raczą, Powagą nayprzyzwoitſzego Imieniowi temu ſzacunku, od ich uſzczypliwych ukąſkow zratowane bydź mogło — Godzi ſię atoli wyznac prawde, że w wielu mieyſcach znaydzie może Czytelnik i znaczne omyłki, ile gdy wiadomością ſwoią zechce ſię zbliżyć aż do ſamego Oryginału, lecz nie doſtateczna biegłość w ięzyku Zagranicznym, powinna ſię wziąć za exkuzę mylnego tłumaczenia. — Ze zaś niektóre Sceny zdaią ſię bydź przydługie na ſpoſob piſania Dzieł w tey naturze, niech i to Łaſkawy Czytelnik nie bierze za winę tłumacza, gdyż one tak ſię w Oryginalnym znayduią Exemplarzu. zmnieyſzać ie, lub przedzielać, byłoby to iedno, co chcieć w cudzą ſię ubrać ſuknię, a do ſtanu niezrobioną. — Trzeci Akt opuścił ſię, bo dla allegorycznych i trudnych ſłów w tamtym języku, ani było można tak prędko i łatwo dociec tego, co Autor w ſenſie głęboki, a w przeniknieniu trudny, ſtarał ſię tym Aktem okazać. — Lecz nie zadługo może będziemy mogli i domowym ięzykiem, nie mozolac ſię nad zawiłością obcego, Dzieło day Boże chwalebnel dokończyć. — A teraz Przedmowę kończę ſłowy Autora Monachomachii: Czytay i dowól niech czytaią twoi i t. s.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU
JMĆ PANU
OGINSKIEMU
HETMANOWI WIELKIEMU
W. X. LITT.
KAWALEROWI ORDERÓW WIELU
PANU I DOBRODZIEJOWI
OFIARUIĘ.

O S O B Y

. SWOBODZKI Dziedzic Dóbr nazywaiących się Wolność, w Opiece będący.
. PRZEMOCKA, maiąca pod Opieką Swobodzkiego.
. POLUSIA, Córka Kołodzieia tey Włości, służąca za Pokoiowę u Przemockiey, ukochana potym od Wiecznika swego Swobodzkiego.
. POTEŻNICKI, Przyiaciel Przemockiey.
. LITOŚNICKI, Sąsiad, Pokrewny, i Przyiaciel Swobodzkiego.
. DOKUMENTOWICZ, Prawnik służący u Przemockiey.
. CIEMIĘŻNICKI, Poddany wspólny Przemockiey i Potężnickiego, natrętny lubownik Polusi.
. Dwóch Sędziwych Wieśniaków.

Scena w Wolności pod Nowogródkiem w Austeryi.

A K T I.

SCENA PIERWSZA.

Teatr reprezentuie Dom Gościnny Swobodzki w puł-Surtucie i Szarawarach z biczem Furmańskim w ręku, zdeymuiąc Kapelusz i Rękawiczki, kładzie na Stoliku, Włosy widać mu z pod Szlafmycy.

SWOBODZKI *patrząc na Zegarek.*

Wyjechałem o samey dwónastey południowey, dwanaście, a dwanaście, mamy godzin dwadzieścia cztery, teraz siódma, więc przez trzydzieści godzin, mil dziewięćdziesiąt upalić; to nie żarty, i Ptak prędzey lecieć nie potrafi, ale też za to pobrały wszędzie konie szalone cięgi, na każdey Stacyi opętanie mnie już znaią, prawda że płacę tryngieltu nad przepis, lecz iak tylko podieżdżam, a trąbka piskliwym głosem wrzaśnie, w toy czas mi konie bydź muszą — Ja zaraz z grzecznością JP. Postyliona proszę na mieysce moie w Kotz, a sam na Konia i wi-hot z kopyta, nie zważaiąc, czy góra, czy kamień.

Pieśń w tonie Pocztarskim z trąbką po każdey strofie, akkomoduiąc trzaskaniem z bicza.

Co to za roskosz w życiu jedyna.
 Kierować rządnie końmi w zawody.
Y machać gdy się one zacina,
 Gwiżdżącym biczem w pozad i wprzody

A Choćby

Choćby o cały świat naymniey nie ſtoię.
Skoro bicz ſmagły wezmę w ręce moie,
Hot hot wi ha hot.
Móy grubo płaſki Rumak ochoczy,
Skoro go tylko rzeſko doſiędę,
Ledwie ze ſkóry co niewyſkoczy,
A mnie ſię zdaie że Królem będę.
Choćby o cały, &c.
Kiedy ja gwiznę, lub krzyknę ſrogo,
Wſzyſtkie mnie razem ſłuchaią konie,
Tą którą każę iść mulzą drogą.
Więc zda ſię iakbym ſiedział na Tronie.
Choćby o cały, &c.
Kieruiąc dyſzlem z upodobania,
Niedbam o złoto, ani pieniądze.
Bo tego jeſtem pod ten czas zdania,
Że ſtérem Państwa całego rządzę,
Choćby o cały, &c.
Kiedy zaś z mieyſca złego wyruſzę,
A los od ſzwanku czyſto ochroni,
Kontent, i w myśli wſpaniałey tuſzę,
Żem Kray ſwóy dzwignął w oſtatniey toni
Choćby o całey, &c.
Niech mi kto daie Akaſta zbiory,
Lub miliony wraz tu zalicza.
Nie będę na to bynaymniey ſkory,
Y nie dam za nie jednego bicza.
Choćby o cały świat naymniey nie ſtoię,
Skoro bicz ſmagły wezmę w ręce moie
Hot hot, wi ha hot.

A co, alboż źle? Lecz z drugiey ſtrony żeby mnie

mnie tu kto ſpytał, poco przyiechałem, prawdz[illegible] wie nic nie umiałbym odpowiedzieć — Już to p[illegible] wna, że miałem ukontentowania aż do ſytu p[illegible] wożąc ſiebie, aleź znowu porzucić Miaſto, i mili[illegible] w nim na iednę godzinę roſkoſzy, lecieć tu m[illegible] kilkadzieſiąt na odgłos ten tylko, że tu ma by[illegible] moia Opiekunka i jakieś zgromadzenie, nudz[illegible] ſię, albo może i gryść z moiemi przeciwnikam[illegible] którzy wiem pewnie, że tu o mnie dobrze a[illegible] pomyślą, ieſt to iedno, co ſię oddać dobrowoln[illegible] na okrutne męki. — O gdybyż mi tylko pogad[illegible] z Poluſią, z nikim ſie więcey nie widząc, naz[illegible] co tchu poſpieſzę — (*Woła*) Poſtylion, żeby [illegible] tu była wraz Poczta gotowa — (*Widząc idącą P[illegible] luſię*) Ale iakże wyśmienicie, wſzak to i Polu[illegible] bieży.

SCENA II.

Ten ſam, i Poluſia.

SWOBODZKI.

Nie daremne to przyſłowie: o wilku gadaią, wilk tuż: iak ſie maſz Poluſiu? tylko co na cie[illegible] czekałem, niewidząc ſię z tobą iuż Rok niem[illegible] cały, chciałem cię uściſkać, i zaraz odieżdam, [illegible] cóż ci to takiego, żeś widzę zmizerniała?

POLUSIA.

Nie dziwuy ſie WMP. ieſtem u takiey Pa[illegible] która mi utyć nie daie, ale owſzem ja ſię zad[illegible] wiam, że WPana w dobrey cerze oglądam.

SWOBODZKI.

Słuchay Poluſiu, człowiekowi maią cemu [illegible] zum

zum czyftey prawdy Filozoficzney, byłoby podłością zważać naydrobnieyfze frafzki.

POLUSIA.

Tymci gorzey, kiedy WPan w pośrzodku zguby fwoiey i nafzey, przecież mafz tyle śmiałości twierdzić: że ci nic nie dokucza, flyfzałam a, co Doktorowie w takowym razie mówią, że choroba taką, jaką WPan cierpifz, ieft iuż bez żadney nadziei poratowania.

SWOBODZKI.

Choroba! dali-Bóg żadney nie mam.

POLUSIA.

Żartuy WPan, jam tu przyfzła kazać czyfto uprzątnąć, bo tu Pani moia zaraz przyidzie na iakąś konferencyą, a WPan mnie fwoiemi śmieszkami zatrudniafz, idź fobie WP! Pani moiey tylko co nie widać.

SWOBODZKI.

Co to ieft póydź WPan! wiefz ty, że ja tu ieftem Pan i Dziedzic, nie twoia Pani, i ty do niey tylko docześnie, a do mnie wiecznie należyfz, co to za śmiałość mówić tak zuchwale fwoiemu Panu.

POLUSIA.

Nu, to mnie widzę trzeba uftąpić, *Chce odchodzić.*

SWOBODZKI. (*zatrzymuiąc*)

Ale poczekay i niegnieway fię, ja to tylko żartem tak fię ofrożyłem, wfzak wiefz, że cię fercdecz-

POLUSIA.

Bóy fię Boga, uchodź czém prędzey, żeby cię niepoftrzeżono.

SCENA II.

Polufia Krzefła ufuwa i zmiata; Przemocka i Potężnicki zamyślony.

PRZEMOCKA.

Cóż tu Waść tak długo robiła? flyfzę Swobodzki przyiechał; pewnie Waść tu z nim iakie konfzachty miałaś, albo fię może żaliła przed nim? nu! nu! nie odeymie on, iak ia ci przyłożę.

POLUSIA.

Wiem ia o tém dawno, że ieftem niefzczęśliwa, cóżby mi te żale pomogły?

PRZEMOCKA.

Milcz, ukaz, dzieło, tak będzie, iak ia chcę; za Ciemieżnickiego póydziefz, choćbyś fię fpękała, i iefzcze na Pofag każę ci z pięćfet knutów odliczyć, rozumiefz?

POLUSIA.

Tegoż ia fię tylko z oświadczoney tylekroć łafki Pani fpodziewałam zawfze, i fpodziewam.

PRZEMOCKA.

Milcz, mówię, i wyftąp precz; co to za krnąbrność nieprzełamana, ziefz diabła, ieżeli do wfkórafz, chociażby i z fwoim Swobodzkim.

SCE-

SCENA IV.

PRZEMOCKA i POTĘŻNICKI.

PRZEMOCKA (*Siadaiąc na Krześle.*)

Zalterowała mnie ta bezmozga Dziewczyna. —Nu, i cóż kochany Kuzynie, czy będzie co z naszey planty, którąśmy ułożyli?

POTĘŻNICKI.

Mnie się zdaie, że nam iuż nic przeszkadzać nie może, Stary Serayski, któregośmy z własności iego wyzuć postanowili, a to na fundamencie Praw dawnych, i wytartych, iakiemi się popisywać będziemy, nie iest on tey przenikłości, aby mógł poznać, co to iest Preskrypcya, czyli Dawnosc Ziemska; bo to tylko iedno iest, coby go od nieprawości dzierżenia tego maiątku zasłonić mogło: a gdyby i poznał, to my na zbicie tey Preskrypcyi, wyprowadziwszy krocie mocnych i kształtnych dowodów, i gęby mu otworzyć nie dozwolemy.

PRZEMOCKA.

Ale czy tylko nie poznaią ci, do których to zdań naywięcey należeć będzie, i czyli nam godziwie dozwolą korzystać z tego, coby i sprawiedliwość naruszało, i ich własny ciążyło interess?

POTĘŻNICKI.

Już ia z moiey strony uprzątnąwszy ważniey- sze okoliczności, ubiegłem niektóre Osoby kredytem i siłą znakomitsze. Sobieradzki przez spowinowacenie się zemną, i przez. . . . ale niech to bę-

Porta Ottomańska
Moża Anglik

dzie między nami, zniszczył zastarzałą ku mnie nieprzyiaźń, a więcey ci powiem moia Siostro że i przyiaźni Seraykiego, tak sobie koniecznie potrzebney odstąpił, i ieżeli ią dotąd daley ieszcze utrzymywać będzie, to iedynie dla dogodzenia interessowi naszemu; on zaś będąc głową całego Domu Sobiéradzkich, stanie mu się zapewne wzorem postępowania, i gdzie ia tylko milczeć roskażę, tam mnie wszyscy przez niego słuchac muszą.

PRZEMOCKA.

Jakżeś tego prosze mógł dokazać?

POTĘŻNICKI.

W tym była moia biegłość, poznałem ia, że on koniecznie potrzebuie rady, niemogłem nic skuteczniey szey dla mnie obmyślić, iak iego własną Żonę; przez nią tedy wszystko, iak widzisz dokazałem. Żeby zaś postępek ten ubarwić pozorem dobroci, i w przyszłość awantażu dla niego, starałem się go iak naymocniey zapewnić, że mu zupełna korzyść z handlu w Dobrach mo-ich bronną nié będzie, miarkuyże czy źle zrobiłem?

PRZEMOCKA (*wstaiąc z Krzesła.*)

Przedziwnie, ale się wydziwić nie mogę Sobieradzkiemu, iak on mógł na to zezwolić? iabym w takowym razie i rodzonemu Oycu zawierzać niechciała.

POTĘŻNICKI.

Już się to stało, moia Pani, co nam do tego iak

iak kto, czy mocno, czy ſłabo myśli; teraz świat Filozofski, tam łyka drzeć, gdzie ſię dadzą, a w takowey okoliczności Pokrewieńſtwa niemaſz.

PRZEMOCKA.

Mnieyſzaż o to, a inni czy też będą z naſzey ſtrony.

POTĘŻNICKI.

Słuchay, iedni z tych ſą nadto ſłabi i boiaźliwi, drudzy nadto potrzebuiący; pierwſzych tedy poſtrachem, a drugich łagodną ofiarą ułaſkawić możemy.

PRZEMOCKA.

Mnie ſię zdaie, że Litośnicki nie ieſt ani z pierwſzych, ani z drugich liczby, i że iego w tey mierze naywięcey by ſię obawiać należało, wſzak dobrze pamiętaſz, iak moim i twoim Poprzednikom, nie mało dokuczył, w czaſie ſiedmioletniey kłutni.

POTĘŻNICKI.

Prawdą, ale i to też nie mnieyſza prawda, że za obrótem wieku i świata, i okoliczności wſpak ſię obracaią. Litośnicki nie ieſt to ten, o którym ty moia Sioſtro wſpominaſz, iak ztąd daleko do Kraiu Gangarydów, tak on daleki od zdania Poprzednika ſwoiego. Prawdziwie był to człowiek oſobliwſzey biegłości, ia ſam pomimo tylu przykrości i ſtraty, którą w maiątku moim uczynił, czuię iakieś ſzczególnieyſze w ſobie dla niego poważenie, i ſprawiedliwie, bo też to on pierwſzy otworzył ową Kſięgę cudowną niedościgłym

głym charakterem piſaną, w którey teraz ia, i ty Sioſtro moia, ſkutecznie czytać możemy. On pierwſzy nauczył nas przebiegów Prawnych, na których ſię nic z dawna, aż do Epoki czaſów iego nie znano, ſłowem, on był ieden i pierwſzy Miniſtrem doſkonałych biegłych Prawników, ale przy tey oſobliwſzey doſkonałości którą go natura utalentowała, iedną miał brzydką wadę, że był trochę łakomy, i ſkutki tego dość iawne zoſtawił na maiątku moim. Tey ia iedney paſſyi z przyrodzenia cierpieć nie mogę, a ile gdy ſię dotyka depanſu moiego — Jednakże nie maſz nic takowego na świecie, choćby było naygorſzém, ażeby przebiegły Prawnik nie potrafił z tego tyſiąc czerpać ſpoſobów dla ſiebie korzyści. Słuchay mnie moia Sioſtro, odkryię ia ci tu iedną taiemnicę bardzo ważną, i do naſzey okoliczności arcy potrzebną — Litośnicki po zeyściu Anteceſſora ſwoiego, lubo i w doſtatki i w Dokumenta zamożny, ubogi iednak na przenikłość rzeczy, tak mu koniecznie iak chorey głowie potrzebney; bo z talentów Poprzednika iego, ſamo mu ſię iedynie doſtało łakomſtwo, otóż tey tak nam niegdyś ſzkodliwey przyrodzenia iego własności, użyimy teraz do naſzey roboty, a czas to zrządzi, że ſię i niepoſtrzeże, iak wpadnie w łapkę.

PRZEMOCKA.

A to iak?

POTĘŻNICKI.

Oto tak, maſz ty w opiece ſwoiey Wolność, Fortunę Dziedziczną Swobodzkiego, ſama z niey nie

nie wiele korzyſtaſz, bo ią puſzczaiąc, choć to pod ſubordynacyą ſwoią, iednakże w rząd obcy, a ieſzcze dla intereſsów ſwoich trzymaiąc tam Plenipotentów i Kommiſsantów, z wydatków łożonych na to wſzyſtko, nie wiele ci ſię co okraia na awantaż, prócz dawniey przywłaſzczoney ſobie cząſtki równie zemną na dziedziſtwo.

PRZEMCKA.

Przyznam ci ſię móy Kuzynie, że i z tey części cale nic nie proſituię, a dziwno mi, że ty i Litośnicki z podobnie uzyſkanych kawałków, nie ſkarżycie ſię bynaymniey na takąż karyſtyą.

POTĘŹNICKI.

Ho! ho! ho! bo też to u nas wcale inny ſpoſób goſpodarowania, ale mnieyſza o to, wróćmy ſię do ſwego; owóż mówię, potrzeba naypierwiey nam zatracić Swobodzkiego, a Dziedziſtwo iego obrócić na facyendę ku naſzym dalſzym robotom.

PRZEMOCKA.

Ach Kuzynku! co mówiſz? niegodzi ſię, wſzakżem mu publicznie zareczyła beſpieczeńſtwo, a gdybym go zdradzić miała, cóżby na to powſzechność rzekła?

POTĘŹNICKI.

Nie godzi ſię? otóż mi Kobieta; ia widzę, że WMć Pani muſiſz ieſzcze cierpieć we Dworze ſwoim tych pomazanych Paſibrzuchów, którzy to bałamutną nauką Swiętych, a niezrozumianych Taiemnic, mozgi ludziom zawracaią, i czyſtą Filozofii prawdę potłumić uſiłuią; ia chwała Bogu!

Bogu! pozbywſzy ſię tego Towaru, ieſtem ſobie wolny myślić tak, iak chcę, i WPani radzę chwycić ſię moich ſpoſobów, a nie będzieſz cierpieć tych próżnych ſkrupułów — Wierz mi WPani, że cały swiat to wſzyſtko uwielbia; chocby było naygorſzém, co mocny uczyni.

PRZEMOCKA.

Doſkonalſzy widzę ieſteś Kuzynie od moich Teologów; boś mnie od ſłowa ſkonwinkował, muſzę im za to wnet uiąć obroku, co go darmo dotąd, ſiedząc tylko po Pieczarach, aż do zbytku używali.

POTĘŹNICKI.

To mi to rozum, tak WPani czyń, a będzieſz i świętą, i chwalebną, i ſzczęśliwą, i po śmierci ſwoiey nie zapłaciſz nikomu za Kanonizacyą. Poczciwi Ludzie, których równego ſpoſobu życia nauczyſz, ſami cię bez naymnieyſzey trudności w Poczet świętych zapiſzą, i ciągłe ſoliały cnót twoich wydawać będą. Słuchayże daley: zatraciwſzy Swobodzkiego, z Dziedziſtwa iego, Litośnickiemu, (ażeby milczał, i naſzey robocie nieprzeſzkadzał, owſzem, nam był ſwoią powierzchowną oboiętnością, a ſekretną kreſką pomocnym był) podarować możeſz, tym czaſem część znaczną iemu przyległą: upewniam, że nie odrzuci tey Ofiary, bo to człowiek także nie ſkrupulatny, a do tego ſmączny kąſek, któżby go niechciał.

PRZEMOCKA.

A może niezechce Litośnicki?

POTĘŹNICKI.

Przyſięgam, że nie pogardzi, wſzak wſpomniy

mniy sobie moia Siostro owe kawałki, któreśmy to dawniey uzyskali, komu? ieżeli nie biegłości iego Poprzednika winni iesteśmy – Ho! ho! ho! iak on to dawno, iak subtelnie rzeczy robił, aż swego dokazał, bo mu diabelnie tamta strona i zręczna i przyległa. Przecież, Bóg mu zapłać, że nie sam tylko korzystał, ale i nam dał sprofitować, czemu? bo miał przenikłość rzeczy, i wiedział iak równoważnych sobie robić Przyiacioł. Gdyby on dotąd żył, a niby można pomyśleć o tey robocie, którąśmy dawniey umówili, a teraz docieramy, boby nam zapewne szyki połamał, temu zaś zaufać można, że nie zobaczy daleko, wiem ia pewnie, że ma *curtum visum*, iak Kruk na padło, tak się chciwie rzuci na podaną sobie zdobycz; a my tym czasem z drugiey strony swego dokazawszy, możemy znaleźć i do niego *noviter repertum*. A co, iesteś w Domu? otóż to iest ta Taiemnica, którąm ci wyiawić obiecał.

PRZEMOCKA.

A iakby tego dokazać, żeby przynaymniey kształtnie to Dziedzictwo sobie przywłaszczyć, i Swobodzkiego zgubić.

POTĘŻNICKI.

Oto tak właśnie, iak pierwey, kiedyśmy go nie dawno dla siebie na około okroili; wszak nam nikt i słowa niepowiedział, i owszem to, cośmy gwałtem zabrali. Gospodarze sami, niby nam dobrowolnie ustąpili, czemu? bo były przy nas i pozorne przyczyny, i mocne dowody; drugie mamy, a o pierwsze trzeba by się postarać.

PRZE-

PRZEMOCKA.

Z moiey strony bardzo będzie trudno o nie.]

POTĘŻNICKI.

Nie gniewaj się moia Siostro, i WPani widzę iesteś mniey przenikła. – Czy masz że WPani assidowanych przynaymniey Gospodarzów Wolności.

PRZEMOCKA.

Y bardzo wielu mam z nich przyiacioł nie ubarwionych maską obłudy.

POTĘŻNICKI.

Ha, ha, ha, wiem, wiem.

PRZEMOCKA.

Zdaie się, że mi dosyć wielu sprzyia; ale mię to diabelnie kosztuie, i ieszcze obawiaiąc się iakiey zdrady, muszę tam ustawicznie trzymać przysięgłego mi Kontrolora, który memi interessami kosztownie kieruie.

POTĘŻNICKI.

To wyśmienicie: otóż trzeba nayprzód uważać ułożenia, i doświadczenia, własności każdego duszy: iednym, którzy goli, a chciwi, nie szczędzić pieniędzy; drugim, którzy dumni, rozdawać i obiecywać honory, Prerogatywy i Dystynkcye łaski; innym nakoniec, którzy wysoko ambitni, á nayzaufańsi w ich osadach, ofiarować części wieczyste i samowładne bez podległości; innych ieszcze innym, według ich charakteru, kaptować sposobem, a tak zrobiwszy rzecz, Partyzanci WPani oddadzą iey dobrowolnie Dziedzictwo

dziſtwo Swobodzkiego, iego ſamego na Kray Świata przepędzą, albo też i zatracą, więc iuż niemaiąc Pretenſora, zoſtanieſz ſama tylko Dziedziczką Wolności, Preſkrypcya iey Prawo utwierdzi, i będzieſz wolna w ſzafunku i rządzie tych Dobr wedle upodobania ſwoiego, względem zaś dotrzymania obietnicy, zrobiſz iak ci ſię zdawać będzie.

PRZEMOCKA.

To ia tylko ſama dla ſiebie tak mam uczynić, a z tobą iak ſię dzielić będziemy?

POTĘŻNICKI.

O tém potém, iak więcey zyſkamy, niebędziemy ſię kłócić, i nie póydziemy, iak to mówią, z ſobą do Wóyta: WPani wſzyſtko rób na Imie Wnuka ſwoiego, ażeby ſię kſztałtniey rzecz wydała, bo to wſzyſtko potrzeba czynić pod pozorem Swobodzkiego, i toż ſamo Imie nawet Wnuk WPani, wziąść będzie muſiał dla intereſsu, a iak zatraciſz prawdziwego Swobodzkiego, w ten czas ſię nazwie, iak mu ſię podoba.

PRZEMOCKA.

Kogożby tu użyć z ſług moich do tey roboty?

POTĘŻNICKI.

Dokumentowicz zda mi ſię bydź do tego wyśmienicie zdatnym: bo ſłyſzałem, że iuż pobratał ſię z Goſpodarzami Wolności, otóż on to wſzyſtko regularnie zrobi: ale i to ſztuczka ambitna podobno, i iemu coś trzeba będzie oſiarować, nakſztałt ſamowładnych i nie podległych nikomu kawałków?

PRZE-

PRZEMOCKA

A iakże, alboż on mi nie dobrze do tychczas ſłużył?

POTĘŻNICKI.

Rozumiem.

PRZEMOCKA.

Sprawięż niezadługo huczne Polusi z Ciemiężnickim weſele.

POTĘŻNICKI.

Oy prawda, i huczne, i buńczuczne, i dla nas pożyteczne.

PRZEMOCKA.

Terazże tylko pozoſtaie mi czas wſzyſtko ukartować wedle rady twoiey.

POTĘŻNICKI.

Poczekay, muſze ci ieſzcze zaśpiewać, bom aż kontent, żeś zawierzyła ſentymentom moim.

PRZEMOCKA.

Dobrze, i ia ci pomogę choć trochę na Piers choruię, a to z intereſsów.

ARYA.

POTĘŻNICKI	PRZEMOCKA
Kiedy ſię Orzeł wzbiie ſzyb- kim w górę lotem,	To mi to Ptak,
Straſzy inne Ptaſzęta ſwych ſkrzydeł łoſkotem.	Szeyn gutter tak;
Byſtro-ocżnym ſwym wzro- kiem pogłądaiąc hardzie.	To mi to Ptak,
Upatruie połowu w okru- tnym hazardzie.	Szeyn gutter tak;

Y wi-

Y widząc wartą zdobycz z } To mi to Ptak,
któreykolwiek ſtrony, } Szeyn gutter tak;
Topi we krwi niewinney }
oſtro-bierſkie ſzpony.

A kiedy iuż naſyci wole ſwe } To mi to Ptak,
łakome, } Szeyn gutter tak;
Kontent, że mu pierzchaią }
Ptaſzyny po ziome.

Siadłſzy na ſuchym Dębie i } To mi to Ptak,
nadęty cały, } Szeyn gutter tak;
Z okropnym wrzaſkiem gwi- }
znie, by ſię bardziey bały.

PRZEMOCKA.

Ach iakże cudownie ſpiewaſz kochany Kuzynie! właśnie wyrozumiale do naſzego ukartowania.

POTĘŻNICKI.

Y tobie nic Sioſtro, choć na pierſi choruieſz, iednakże zgodnie i łepſko akkomodować umieſz; bliziuteńki iuż ten czas, kiedy ſię publicznie oboie produkować będziemy. (*ſpiewaiąc Duetto.*)

A to tak, iak ów Ptak,
A to tak, iak ów Ptak,
Na ſuchym Dębie.

SCENA V.

Ciż ſami i Dokumentowicz.

DOKUMENTOWICZ.

Wſzyſtko iuż ieſt w gotowości, pozoſtaie tylko, abyś Pani obiecbała Dobra ſwoie niedawno od Seray-

Serayſkiego zdobyte, do których Dokumenta i Dowody tak ſą dobitne, że to wſzyſtko na właſność iey zaymować będą, cokolwiek ieſzcze Pani zapragnieſz.

PRZEMOCKA.

Bardzo ci wdzięczna ieſtem za troſkliwość w wiernych moich uſługach.

POTĘŻNICKI, (*na ſtronie.*)

Nie przepłacony człowiek, trzeba mu podchlebiać.

PRZEMOCKA. (*patrząc na Zegarek.*)

Zbliża ſię godzina Lekcyi, którą biorę o Prawie Natury, przepraſzam kochany Kuzynie, że odeyść muſzę, bo mi ſzkoda naymnieyſzego czasu ſtrwonić w tak ſłodkiey nauce. Zoſtań ſię z Dokumentowiczem i opowiedz mu treść umowy naſzey, Adieu.

POTĘŻNICKI.

Adieu ma Soeur.

SCENA VI.

POTĘŻNICKI y DOKUMENTOWICZ.

POTĘŻNICKI.

Cobym ia za to mógł dać, abym do intereſsów moich tak żwawego; tak obrótnego doſtał, iak WPan ieſteś; ale bynaymniey nie ſzkoduię w tym moim niedoſtatku, bo ſerce WPana troſkliwość i przywiązanie do Pani Przemockiey mocno i móy właſny wiąże interes.

DO-

DOKUMENTOWICZ.

Oddaiąc mnie na ściſłe i wierne poſługi Pani moiey, ieſtem dwakroć ſzczęśliwy, ſkoro taka wypada okoliczność, przez którą mógłbym ſię popiſać z równą gorliwością i przywiązaniem do WPana Dobrodzieia, ile gdy mnie iuż wielu łaſk ſwoich uprzedziłeś dowodami.

POTĘŹNICKI.

Zanic to ſobie poczytay kochany Dokumentowiczu, cokolwiek ci mogłem kiedy czynić, bo to ieſt wſzyſtko cyfrą; względem myśli, które mam o tobie, i które wkrótce ſkutkiem wymierzyć zechcę: nie uwierzyſz może, gdy powiem, iak ciebie wyſoko wynieść uſiłuię.

DOKUMENTOWICZ.

Cały wiek móy pozoſtaie w obowiązkach wdzięczności.

POTĘŹNICKI.

Twoie ułożenie, ſentymenta, i biegłość, daleko innego warte ſą celu, niż ten ſtopień, który poſiadaſz: aczkolwiek naypierwſze między ſługami Pani twoiey dziedziczyſz mieyſce, ſam nawet kſztałt i pozytura ciała twoiego, (Fizycznie mówiąc:) wſzyſtkim to daie widocznie poznać, że z przyrodzenia ſamego ieſteś powołany do równego z nami loſu, a tym więcey, gdy własność duſzy twoiey rodzonym cię naſzym w oczach moich wyſtawia Bratem — Kochany Dokumentowiczu, to przekonanie, którem powziął w ſercu moiem o tobie, nie dało mi zamilczeć przed Przemocką, uwielbiaiąc i wynoſząc zdatność twoią, aż do równego z nami udziału, łatwą ią ku temu znalazłem, bo iuż w podobnym względem ciebie była przeświadczeniu, ſłowem mówiąc: poſtanowiliśmy ciebie do równey z nami wywyżſzyć godności i ſzczęścia, byleś ty tylko dogrzewał troſkliwość w uſkutecznieniu powierzonych okoliczności, a to tém mocniey i czuley, im iuż więcey zapewniony ieſteś, że wynaleziona korzyść ſtanie ſię w części własności oſobiſtey należytym i tobie udziałem.

DOKUMENTOWICZ.

We wſzyſtkich czynnościach moich, nie maſz naydrobnieyſzey zmazy, którаby czułość ſerca, i charakter móy ſkazić potrafiła.

POTĘŹNICKI

O tóż z takowego przekonania naywiękſza ſkrytość taiemną przed tobą nie ieſt — Znaſz całą Plantę względem Serayſkiego, bo ta czynność tobie zleconą była, wieſz że ſię zbliża czas, i trzeba będzie żwawo popierać rozpoczęty Intereſs; nie tayno ci o tém, żem iuż niektóre poobiegał Familie, i w ściſłym ie z ſobą zamknąłem związku, lecz iedna ieſzcze zoſtaie przeſzkoda, którą koniecznie w przódy uprzątnąć należy Litośnicki ieżeli zagodzonym nie będzie, wieſz że ieſt w ſpoſobności popſuć naſze wſzyſtkie układy; gębę mu tedy zamknąć koniecznie potrzeba lecz tego dokazać inaczey nie można, tylko udziału maiętności Swobodzkiego, iako iemu nayprzyleglеyſzey: żeby zaś i do tego wſzyſtk ula-

ułatwic zawady, któreby spór iaki, a przeto intrygę w nasz umówiony Interess mieszać miały, mnie się zdaie, iżby Swobodzkiego zatracić naypierwey należało, a to tak subtelnie, aby i pamiątka nie została, że był kiedy właścicielem Wolności. W tém otworzoném zrzódle, znaydziesz i ty dla siebie fundusz uczciwey nadgrody. Wieszże więc, od czegoby to zaczynać należało?

DOKUMENTOWIZ.

Czemuż nie? napisać, związać, zabic, i ażeby pamiątki nie było, utopić w Wiśle.

POTĘŻNICKI (*uśmiechaiąc się.*)

Trochę to za prędko, kochany Dokumentowiczu, nie stoiemy my ieszcze na tak wysokim szczeblu, abyśmy iuż bydź mogli tey gwałtowności Panami, i toby nam szalenie zmieszało interes. — Jedna w tym wieku iest tylko polityka, która i nayokrutnieysze pokrywaiąc zbrodnie, w Masce sławy i waleczności świątu się ukazuie, więc przez nią wszystkiego co chcemy dokazywać trzeba, aby nawet i tego nie poznano, że Pani twoia pragnie Dziedzictwa Wolności, lecz niech ią niby koniecznie sami iey wybiorą Gospodarze — Więc tak zrobisz, masz ty i mieć możesz między niemi ufność, boś się w ich Bractwo zapisał, i mile cię słyszałem przyięto, otoż tą ufnością i workiem dokazać wszystkiego możesz: day, świadcz, licz, syp, obiecuy każdemu w sekrecie i na osobności, a choćby tam i żywego ducha nie było, zmiłuy się nie głośno, bobyś zraził, le iak nayciszey szepcz o tym do samego ucha, aby

aby oni sami zatraciwszy prawdziwego Swobodzkiego, Wnuka Pani twoiey, niby pod iego Imieniem za Właściciela wiekuistego przyieli sobie, więc tak będzie, i kształtnie, i prawnie, i pożytecznie.

DOKUMENTOWICZ.

Wiem ia tam kilku, prócz tych, co iuż zielone Krymki, a żółte rękawiczki noszą, że mogą bydź uięci, i diabelnie wielu za sobą pociągnąć, ależ ich lada czém nie rozłakomi.

POTĘŻNICKI.

Obiecuy im z tegoż samego maiątku kawałki w wieczney nadgrodzie, bez żadney podległości, a z tém się w obietnicach swoich rozszerzay naybardziey: iak to iest słodko nad równemi sobie panować.

DOKUMENTOWICZ.

To oni wszystko rozbiorą, a mnież się co dostanie?

POTĘŻNICKI.

Ty będziesz naypewnieyszy swego.

DOKUMENTOWICZ.

Prawda, obiecała mi Pani moia iak odbierze więcey od Seraysкiego nie małe dwie maiętności, to iuż nie wiele co z tąd potrzebować będę. — Zrozumiałem tedy wszystko, postaram się tylko, aby skutecznie do upodobania WPana Dobrodzieia doprowadzonym było.

POTĘŻNICKI.

Zmiłuy się móy Dokumentowiczu, wszak to iuż w tym i twóy własny interess.

DOKUMENTOWICZ.

Upewniam, że nie zawiodę ale, dobrze co mi na myśl przyszło, skarżę się przed WPanem Dobrodzieiem, że mnie na Dworze Pani moiey wszyscy cierpieć nie mogą, sam nie wiem, za co, chyba że mam łaskę u Pani, i wszystkim, ile ze mnie czyniąc dobrze każdemu, iestem aż do podłości uniżonym.

POTĘŻNICKI.

Co się masz dziwić kochany Dokumentowiczu, zwyczaynie to wszędzię po Dworach bywa, a może i to przyczyna, że iak mówisz, każdemu podle się uniżasz, przysłowie powszechne, na pochyłe drzewo i Kozy skaczą, nie trzeba się tak bardzo upodlać. Ale nic to, porządnie ty z nich wkrótce zadrwisz, gdy obok mnie i Pani swoiey usiędziesz: rób tylko wprzódy wszystko (co wiesz) dobrze. Bywayże zdrów, muszę się spieszyć, zapewne mi tam przynieść musiano poświęcane srebro, lękam się, żeby kto nie dotknął się z niegodnych, bo nie każdemu wolno, wszak wiesz, brać w ręce święconych rzeczy? (*odchodzi*)

SCENA VII.

DOKUMENTOWICZ (*sam.*)

Brać w ręce święcone rzeczy . . . do czego to powiedziano, wcale zrozumieć nie mogę; ale muszę koniecznie dociec, choćby mi przyszło i cały kwadrans myślić. Święcone rzeczy . . . Nic z głowy widzę na pamięć nie doydę, muszę poszukać w Donacie, iak się tam te słowa tłumaczą. — A po

A po prawdzie mówiąc, nie można się i dziwić, człowiek ustawicznie w interessach, znacznie iuż pamięci naszargał. — Co to za Pan nie oszacowany ten Potężnicki! bo to i grzeczny, i hoyny, i datny, cale niepoczciwie o nim gadano, że ma bydź i skąpy i łakomy, ani mu to z oczu wygląda. Za to go tylko nie lubię, iż bardzo z górna dyskurs prowadzi, przysiągłbym, że z całey naszey rozmowy, innyby i iednego z drugim słowa zszyć nie mógł, a dopieroż poiąc co gadał, ale też znowu z drugiey strony wiedział z kim gadał; rzadka taka na świecie mozgownia iak moia, i ledwie wiekami wyradzać się mogąca. Upewniam, że ieżeli Potężnicki górnie mówił, to iedynie dla tego, że i ia też z górna poymować umiem. — (*Uśmiechaiąc się.*) I to takoż śmiesznie, kazał mi o pieniądzach szeptać każdemu do ucha, a tam iuż i głośno o tym poymować umieią.

SCENA VIII.

Tenże sam, i Ciemiężnicki.

CIEMIĘŻNICKI.

Czy nie znayduię tu Pana Potężnickiego?

DOKUMENTOWICZ.

Nie dawno ztąd odszedł, iak mówił do Święconych rzeczy.

CIEMIĘŻNICKI.

Ha! ha! to iuż wiem gdzie iest. (*chce odchodzić*)

DOKUMENTOWICZ.

Kogoś mam znać.

CIE-

CIEMIĘŹNICKI.

Alboś to mnie nie poznał?

DOKUMENTOWICZ.

Coś mi ochapia, ale nie mogę wspomnieć kto.

CIEMIĘŹNICKI.

Miły Boże, wieleż to razy WPan mnie używał, abym po Dobrach iego Pani ieżdżąc, i iemu szczegulny awantaż zbierał, a teraz iuż zapominasz, czy chyba dla tego, żeś się zapisał w Regestr Gospodarzów Wolności.

DOKUMENTOWICZ.

Ciemięźnisiu, iak się masz? dopierutenko mi w łeb wpadłeś, aż mi coś w karku łusnęło, gdzieżeś to hulał, że cię tak długo widać nie było.

CIEMIĘŹNICKI.

Obieżdżałem Dobra Potężnickiego, i teraz powracam sprawić się z danego mi Kommissu.

DOKUMENTOWICZ (*licząc po ręce.*)

I co? musiszże wiele prowadzić.

CIEMIĘŹNICKI.

Już teraz z trudnością przychodzi wiele wycisnąć, ostatek z Zakrystyi pozabierałem. Ale ia niewiem, co mu tu tak nagle zakręciło, że napisał, aby iak nayprędzey lecieć i przywozić.

DOKUMENTOWICZ.

Bo niewiesz co się robi.

CIEMIĘŹNICKI.

Cóż takowego?

DOKUMENTOWICZ.

Względem poczciwego naszego Staruszka Seraynskiego.

CIEMIĘŹNICKI.

Czemuż nie mam wiedzieć, wiem i należycie wiem.

DOKUMENTOWICZ.

Ale drugiego niewiesz, i ja ci nie powiem głośno, chyba na osobności, i to ieszcze w sekrecie do ucha.

CIEMIĘŹNICKI.

Już ci tu niemasz nikogo, możesz bez tych ceregielów mówić.

DOKUMENTOWICZ.

Ale, bo tak kazano. Otóż słuchay ach czy tylko kto nie podsłuchiwa, (*obeyrzawszy do koła, szepce przy samym uchu.*)

CIEMIĘŹNICKI (*porwawszy się za ucho.*)

Jakiż to szept przeraźliwy, aż mnie ogłuszył, a nic niedosłyszałem, mów głośno, wszak tu nie masz nikogo.

DOKUMENTOWICZ.

Nie mogę, (*znowu w drugie ucho szepcze, a w końcu wymawia głośniey,*) a Swobodzki zginie.

CIEMIĘŹNICKI.

I prawdaż to.

DOKUMENTOWICZ.

Możesz bespiecznie słowom moim zawierzyć.

CIEMIĘŻNICKI.

Takową rzeczą i ja cupnę Połuśię.

DOKUMENTOWICZ.

Ciszey, co tak głośno wymawiasz.

CIEMIĘŻNICKI.

Co mnie tam, czy głośno, czy cicho, ia kontent że będzie moią. Dogodzęż iey potężnie; ale i mścić śię będę za pogardy moie. Och, zabałamuciłeś mnie tak długo, a ia nie mam czasu, byway zdrów do zobaczyska.

SCENA IX.

DOKUMENTOWICZ (*sam*)

Ja mu w sekrecie gadam cicho do ucha, a on wrzeszczy iak sto diabłów, iaka to bieda z temi nieukami; on to rozumie, że z wysokim człowiekiem tak trzeba postępować, iak i z temi, co z nich nakłady, chodząc z nahayką wyciska, tfu, aż mi ckliwo. Czemu to ia do wszystkiego; to też mnie za to, los aż do równości z moią Panią wywyższa. Oy gdyby mi ieszcze choć na cal rozumu, nie ustąpiłbym i kroku, pókibym całego świata nie został Panem, ale nic to, nayciężey tylko złapać szczęście za ogon, to i rozum podskoczy.

PIEŚŃ

w Tonach z Ruska wesołych.

Kto szczęśliwy, ten rozumny,
Temu i świat hołduie,
Wszędzie mocny, zawsze dumny,
I każdy go szanuie,
Kto szczęśliwy, temu zawsze
Słońce świeci w srzód burzy,
Samo Niebo nayłaskawsze,
Choć się innym zachmurzy.
Kto szczęśliwy, temu snadnie
Zerwać i w zimie grono,
Innym z Drzewa Liść opadnie,
Temu w Grudniu zielono.
Kto szczęśliwy, temu twardy
Krzemień ogień wydaie,
A on w szczęściu swoim hardy,
Złorzeczy mu, i łaie.
Kto szczęśliwy, choć źle broi,
Nikt mu nie śmie zarzucić,
Cnota sama nie dostoi,
Gdy się zacznie z nią kłócić.
Kto szczęśliwy, nie dba o to,
Choć mu milczkiem złorzeczą,
Tysiąc świadków znaydzie złoto,
Że mu sławy nie sprzeczą.
Kto szczęśliwy ten rozumny, *de capo.*

Ot tak, wyśmieniciem sobie zaśpiewał, właśnie do mego rozumienia, i kwita, bo też to, co po wszystkim na świecie, kiedy szczęścia nie masz, ja sam żebym pokalkulował, że go nie mam, i mieć nie mogę, zarazbym sobie w łeb zapalił, i bardzo mi się podoba w tey mierze determinacya Angielska, nieszczęśliwie żyć, więc lepiey nie żyć, nikt mnie w intencyi tey nie przekona, a potym diabli wiedzą, dla czego żyć bez szczęścia, chyba żeby tylko bydź ofiar

 szczę-

ſzczęśliwemu, o! nic z tego, trzeba ſię koniecznie ſtarać, nietylko bydź ſzczęśliwym, ale nayſzczęśliwſzym z ludzi. Idęż teraz do moiey facyendy, trzeba tu diabełney forſy, żeby wſzyſtkim oczy zamydlić, i ſwego dokazać, bo na tym całe moie i ſzczęście, i awantaż, i honor, (*odchodzi.*)

SCENA X.

POLUSIA.

(*z popędliwością wpada zapłakana.*)

Ach nieſzczęśliwa ieſtem, nie maſz go tu, gdzież ſię obraca? może iuż i nie żyie, biedny, do czego cię nieſzczęście przyprowadziło, — zginąłeś, lub pewnie zginąć muſiſz, — oddaiąc w ręce tyrana na wieki nieſzczęśliwą Poluſię, — wypielęgnowana w Swobodzie: ięczeć muſzę na zawſze w kaydanach niewoli. — Podſłuchałam dopieruteńko, gdy Potężnicki odbieraiąc chciwie przez Ciemiężnickiego wydarte ludziom pieniądze, łzami ich ſkropione, upewniał go uroczyście, że w krótce, mam ſię ſtać ſtraſzną ofiarą okrutnikowi moiemu, i że Przemocka iuż ſurowy wydała wyrok zguby Swobodzkiego, Pana i kochanka moiego. — Tyranko, możeſzże mieć tyle okrucieńſtwa w Niewieścich pierſiach twoich, żebyś krwi niewinnego pragnęła. — Boże! ty doday mocy, ty mnie ieden ratuy, i poſil uſtaiącą na ſiłach biedną Dziewczynę. (*pada i mdleie.*)

SCE-

SCENA XI.

Taż ſama i Ciemiężnicki.

CIEMIĘŻNICKI.

(*Wchodząc śpiewa niepoſtrzegłſzy leżącey Poluſi.*)

Pod abſolutem bydź rezolutem
Cięzki to będzie Sęk,
Wezmę w kaydany Kmiotków i Pany,
Niechay ich ſłyſzę ięk.
A choć iuż w nędzy, daway pieniędzy,
Niech mi tu będzie ſzczęk, ſzczęk, ſzczęk, brzęk.

Cóż to ia widzę? Poluſia! czy iuż nie żyie, czy tylko zemdlała, (*macaiąc ią po pulſach*) Niebożątko! ſłabość ią iakaś ogarnela, gwałtem ſię iey niechce bydź Żoną moią, a muſi, trzeba ią iednak ocucić, ażeby żyła dla ſrogości moiey (*Ocucaiąc śpiewa*) A choć iuż w nędzy &c.

POLUSIA.

(*Otworzywſzy oczy, nazad ie zamyka*) Ty iuż nie żyieſz, a ia w rękach moiego Tyrana.

CIEMIĘŻNICKI.

Wſtańże, wſtańże, nie żałuy ſię moiaż ty kochana (*bierze ią gwałtem, i ſtawia na nogach.*)

POLUSIA.

(*Ocuciwſzy ſię zupełnie, poznaie Ciemiężnickiego*) Ach! Tyran móy okrutnik i zabóyca, życie mi dai-, aby mnie tym więcey dręczył w zapalczywości ſwoiey.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Co ci się marzy, możeż ty Drażniątko, nie turbuy się, zgodziemy my się z sobą nie zadługo, nayciężey się tylko oswoić, i arszennik powiadaią nie szkodzi, kiedy się Człowiek do niego przyzwyczai: Z kądże ci to ta słabość była moia Polusiu powiedz mi? Czy cię tu kto nie poturbował, albo czego przykrego nie powiedział, a może chciał i . . . Cóż nic nie mówisz, nu powiedz iak mnie kochasz; — rzekniy choc iednym słowem, milczysz, (*odwróciwszy się*) zarwańżeś sto katów, zacięta Dziewka w uporze swoim: — Nu proszę, odezwiy się, bęknii przynaymniey raz.

POLUSIA.

Póydę spocząć po słabości moiey, (*odchodzi i przy drzwiach zatrzymuiąc się podsłuchiwa.*)

CIEMIĘŻNICKI.

Idź chodź na złamanie szyi. Jednakże to w tym musi bydź iakaś taiemnica, zdybałem dopiero Swobodzkiego idącego do Przemockiey, pytałem go razy kilka, i nic mi nie odpowiedział, ona też samo mdleie i milczy, coś tu iest, czy tylko nie zwąchali oni naszey roboty, ale Diabełby im chyba powiedział (*zamyśla się.*)

POLUSIA.

Bogu dzięka, żyie ieszcze, pobiegnę go ostrzedz niech się ratuie póki czas służy.

SCE-

SCENA XII.

CIEMIĘŻNICKI (*sam*)

Żiesz mi ty sto Diabłów, w kótce, nie będę ią się żałował, chocbyś i Duszą rygała, ia ią ratuię, żałuię, pytam się, a ona milczy i ieszcze drwi ze mnie, poczekay, odedrwię ia tobie w dziesięcioro. (*Spiewa.*)

Głupia Dziewczyno, z tą twoią miną,
Nie będzie mi cię żal,
Wnet ia ukoię, to serce twoie,
Twardsze nad samą stal.
Gdy na cię wsiędę, i wołać będę
Weź ią biy, morduy, dręcz, męcz, wal, pal
Gdy się mey skroni nisko pokłoni,
Przyimę ią w ten czas, lecz
Kiedy w pogardzie, odpowie hardzie
Łozami każę siecz,
Wziąwszy w pazury, odrę ze skóry,
I fort mi z oczu, fort, fort, fort precz.

SCENA XIII.

Tenże sam i Swobodzki.

SWOBODZKI.

Czy iest tu moia Polusia?

CIEMIĘŻNICKI.

Czemuż to twoia, a nie moia?

SWOBODZKI.

Pewnie, że nie twoia, tylko moia.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Jakież masz prawo do niey.

SWOBODZKI.

Takie, iakiego ty nie masz i mieć nie możesz, bo i prawem wieczności do mnie należy, i w Obliczu Nieba, iuż iey serce moie oddałem, iako prawey Małżonce.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie wierzę.

SWOBODZKI.

Polusiu tyś teraz iedyną serca, i szczęśliwości moiey nadzieią.

ARYA.

Drogi kleynocie, szacowny w Niebie,
Twoiey ią Cnocie oddałem siebie.

(*Obrociwszy się do Ciemiężnickiego*) mówię to głośno i szczerze.

CIEMIĘŻNICKI.

A ia nie wierzę.

SWOBODZKI.

Twa postać żywa, przedziwne wdzięki,
Serce porywa, wartaś mey ręki,
I iuż mnie za Męża bierze.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie, nie, nie wierzę.

SWOBODZKI.

Wszystko iey ze mnie winien zostaię,
Ona wzaiemnie serce mi daie,
Któż mi ią tedy odbierze.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Cale nie wierzę.

SWOBODZKI.

Póydą wyroki wstecz naszey zguby,
Bo bez odwłóki dziś spełniem śluby.

(*Z poruszeniem*) musisz mi wierzyć w tey mierze.

CIEMIĘŻNICKI.

Otóż nie wierzę.

SWOBODZKI.

Jak nie wierzysz, i ieszcze mi przedrwiwasz.

CIEMIĘŻNICKI.

(*Odwróciwszy się do ludzi*) Niechcąc zgadł, prawdę powiedział.

SWOBODZKI.

Podła ty i nikczemna Duszo, wnet ia cię nauczę, iak masz drwić z sławnego i walecznego Swobodzkiego.

CIEMIĘŻNICKI.

Och! iakiż to strach, aż mi się żyły pokurczyły.

SWOBODZKI.

Milcz, Prostaku, bo ci wnet iuchę z twego pyska wytoczę.

CIEMIĘŻNICKI.

O! nim wytoczysz, poszedłże won, (*bierze go gwałtem za kark i wypycha.*

SWO-

SWOBODZKI (*Za Kulisą.*)

Łotrze, Rozboyniku, odwdzięczę ia to tobie nie zadługo.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie ſtraſz i nie rwiy ſię, bo nie maſz z czym, (*ſpiewa.*)

Wkrótce ty oto, poznaſz niecnoto,
Co ieſt prawdziwy ſtrach,
Y pewnie może iękn ieſz nieboże,
Ach biada moia! ach,
Będąc okuty, a giętkie knuty,
Gdy zaczną palić czach, czach, czach, czach.

SWOBODZKI (*Za Kuliſą.*)

Łżeſz i niedoczekaſz tego z całym ſwoim odem.

CIEMIĘŻNICKI.

Ieſzcze widzę burczy, muſzę go daley przeędzić (*odchodzi.*)

SCENA XIV.

Przemocka i Potężnicki.

PRZEMOCKA.

Słuchay Kuzynku przyiechałam iedynie w te rony, dla pożądanego zobaczenia ſię z tobą, i mówienia, względem wſpólnych naſzych inteſsów chciałam oraz obiechać, i wyſiedzieć Poſſyą w świeżo zdobytych od Serayſkiego Doach, lecz patrzay, iak mi broniąc tey ſprawieiwości, zuchwale napiſał, (*oddaie Liſt*) kazałam mu

mu także tonem ieſzcze wſpaniałſzey zuchwałości odpiſać, oto Reſpons móy, (*bierze i czyta.*) Lękam ſię iednak, ażeby mi teraz niechciał intentowac ſprawy, a ia całe gotowości nie mam.

POTĘŻNICKI.

Nigdy on tego uczynic nie może, znaiąc iuż mocne Ramię WPani, i doświadczywſzy, iak doſkonale umieſz forſować, a gdyby co i rozpoczął, to iak mu tylko pogrożę, wnet ſobie cichuteńko uſiąść muſi w koſzu. — Reſpons ieſt doſtatecznie napiſany (*oddaie Liſt*) i bardzo go w ſpokoyności utrzymać mogący.

PRZEMOCKA.

W tobież to tylko iedyna wſparcia nadzieia, mocą związaney naſzey ściśle przyiaźni.

POTĘŻNICKI.

O to ſię ani turbuy, iednakowoż, czy on nas, czy my iego w krótce wyprowadzić muſiemy, więcby potrzeba iak nayprędzey kończyć, względem Swobodzkiego, bo to ieſt nayważnieyſze uprzedzenie.

PRZEMOCKA.

Już to tak dobrze, iakby ſię zrobiło, miałam dziś donieſienie, że niemal wſzyſcy Goſpodarze wolności ſprzyiać im gotowi, a co naywiękſza, że ſię nam iednego bardzo możnego i zauſanego nakłonić udało, będzie on naywyśmienitſzy do naſzey roboty, bo w tym u wſzyſtkich zoſtaie uprzedzeniu, że co tylko powie, to iak Ewangelia, a potym za katy ma liczną Familią, lecz mu diabelnie wiele obiecać muſiałam,

POTĘŹNICKI.

Nic to, ſkutek go naypewniey zawiedzie, aleź wſzyſtko przedziwnie ſię udało, Dokumentowicz nie oſzacowany, iego to głowy ſprawa.

PRZEMOCKA.

Tak ieſt, prawie w iedney godzinie wſzyſtkiego dokazał, ia nawet umyśliłam iuż odieżdzaiąc, ztąd zoſtawić tu moiego Wnuka, celem niby nabrania poloru, i oſwoienia go z niemi.

POTĘŹNICKI.

Przedziwna myśl WPani, gdy ſię do niego przyzwyczaią, więcey go nierównie poważać będą.

PRZEMOCKA.

Ale, ale, dobrze com ſobie wſpomniała, Swobodzki tu przyiechał, i przyleciał do mnie z płaczem i proźbą, abym mu nie broniła poiąć za Zonę Polusię Poddankę iego, a moią teraźnieyſzą Pokoiowkę, która iuż ieſt przyrzeczoną Ciemiężnickiemu.

POTĘŹNICKI.

Właśnie w ſam czas ſię przebudził.

PRZEMOCKA.

Z razu rozumiałam że żartuie, ale gdy na mnie o to natarczywie i długo nalegał, a proźby groźby nawet nieſzczędził, muſiałam mu powiedzieć, że byleby tylko ona ſłużbę ſkończyła, chęci całey na to zezwolę i ieſzcze dopomogę. A tym czaſem wſzyſtko ſię inaczey obróci.

PO-

POTĘŹNICKI.

Ruzumnieś WPani odpowiedziała, ale wſzelako trzeba będzie mocno pilnować Polusi, aby ią czaſem ukradkiem nie porwał, czy wieſz to WPani, iakby było fatalnie dla nas, żeby ſię z nią ożenił, oto ſpowinowaciwſzy ſie z Goſpodarzami Wolności, ziednałaby ſobie natychmiaſt między niemi miłość, wielce naſzym zamyſłom przeciwną, a Partyzanci iego, którzy teraz trochę przytarci niby milczkiem ſiedzą, ieſzczeby zuchwaley ſwe karki podnieśli, i któż wie? czyliby zrobiwſzy między ſobą związek, nie znaleźli i przyiacioł, których my teraz łagodzić myślemy, i czyliby ſtać ſię nie mogli oboygu nam ſtraſznemi, czego koniecznie, chociaż ſię ſpodziewać nie należy, poſtaremu oſtróżność nikogo ieſzcze nie zawiodła.

PRZEMOCKA.

Mam ia tam z ramienia moiego doſkonałego człowieka, który diabelnie ſprawić umie boiaźń, bo wſzyſtkim włada, a nawet złącza i rozłącza, i wſzyſcy ſię go okrutnie lękaią, zalecę mu zaraz ſzczegulnieyſzą względem tego oſtróżność.

SCENA XV.

Ciż ſami, i Dokumentowicz.

DOKUMENTOWICZ.

Donoſzę Pani Dobrodzieyce, że Serayſki iuż natarczywie rozpoczął ſprawe, pierwſze iego Wnieſione Acceſſorium, tak było dla nas niebeſpieczne,

ſpieczne, że ledwie cośmy ſię mogli utrzymać przy obronie naſzey, trzeba iak nayprędzey zgromadzać wſzelką gotowość, bo moc ſłów iego ledwie ſię piekielney nie równa ſile.

PRZEMOCKA.

Ach biedna ieſtem, widziſz Kuzynie, wſzyſtko ſię nie tak dzieie.

POTĘŹNICKI.

O zapewne, iak tylko będziemy rozpaczać, to diabli i całą ſprawę wezmą, WPani proſzę bądź ſpokoyney myśli, ia idę natychmiaſt i z moiey ſtrony perſwazyą i groźbą, koniecznie tego dokazać mogę, że muſi ieſzcze przedſięwziętey zaniechać ſprawy, aż ſię wſzyſtko, co do nas należy, wygotuie. — Ty Dokumentowiczu bądź tym czaſem pilny w obronie dalſzych zarzutów, a ia z Sobieradzkim będziemy myśleć, żeby było dobrze. Muſi ſię ſpękać ta ſprawa, chocby ią i diabli forsowali.

Koniec Aktu Pierwſzego.

AKT II.

SCENA PIERWSZA.

POLUSIA. (*wchodzi śpiewaiąc.*)

Już ſię ſłoneczko ku nam zbliżyło,
Y coraz bardziey ogrzewa,

W na-

W naturze coś ſię rozweſeliło,
Y wietrzyk miley powiewa,
Gay ſię zielony wdzięcznie rozwiia,
Znakiem to Wioſny zbliżoney.
Skowronek z pieśnią w górę ſię wzbiia,
Samiczki ſzuka zgubioney.
Motylu tyś był przyſechł w zgniliznie,
Cóż cię to ruſza i budzi,
Zle mu w ściśnioney było Oyczyznie,
Więc ſię o wolność ſwą trudzi,
Paſterz z Paſterką pędzą ſwe trzody,
W obſzerne paſtwiſk zagony,
Beśpieczni w pośrzód ſwoiey zagrody,
Wiek życia pędzą pieſzczony,
Zacóż ia iedna tak nieſzczęśliwa,
W pośrzodku ſwoiey Dziedziżny,
Że mi wolności Tyran urywa,
Y broni moiey iścizny.
Wſzakże dla wſzyſtkich Słońce ſtworzone,
Y wolność miła każdemu,
Zacóż me ſerce tak ieſt ściśnione,
Że nie ma ſprzyiać miłemu.
Niechże ſwą ſrogość Tyran wywiera,
Y groźby czyni nayżwawſze,
Ja dla Kochanka w miłości ſzczera,
Z nim ſię chcę złączyć na zawſze.

Co tu za okrucieńſtwo niewypowiedziane, chcieć namawiać, i ſurowo mi ieſzcze przykazywać, abym ſię nawet niewidywała z nayukochańſzym moim, któremu prócz hołdu wiekuiſtego Poddańſtwa, ſerce moie, życie, wierność, i przyiaźń wieczną, w obliczu Nieba poprzyſięgłam?

Ach

Ach gdy ſobie przypominam ſłodkich uſt iego wyrazy, iak mi wzaiemną ſwoią miłość oświadczał, czyż mogę iuż bydź w boiaźni, aby mnie miał kiedy zdradzić; Przegróżek mi czynionych bynaymniey ſię nie obawiam, bo Bóg zrządził zdarzenie, zamyſłom naſzym i ſzczeremu pragnieniu ſprzyiaiące. Sprawa Serayſkiego wielką uczyniła w Przemockiey odmianę, ſurowe iey groźby i poſtrachy, iuż teraz niekiedy łagodnością rozwalniane, bynaymniey mi nie ſą tak okropne, iak dawniey, krew po żyłach moich weſoło płynąca, iuż mi tę ſłodką czyni nadzieię, że z nayukochańſzym moim, w krótce tych będę doznawać rozkoſzy, iakie nam Przedwieczne przeznaczyły wyroki. — A chociaż w lekkomyślnych zdarzeniach, pełno ieſt tey wróżby i gadania, że to bydź nigdy nie może, aby Swobodzki mógł poiąć opuſzczoną Poluſię, przecież tenże ſam Bóg co dawniey, nie przeſtał nigdy Cudów ſwoich, ze wſtydem i hańbą ich, podnieſie go, i ożywi w nim zaſzczyt ſtarożytney ſławy.

SCENA II.

Taż ſama i Ciemiężnicki.

CIEMIĘŻNICKI.

Ach pieſzczoto moia, wſzędy ciebie ſzukałem.

POLUSIA.

Wcale mu niebyłam potrzebną.

CIEMIĘŻNICKI.

Chciałem ci oddać tę Różę, dopiero co ſię w oczach

moich rozwinęła, patrz na iey niewinne wdzięki.

POLUSIA.

Możeſz ią ſchować dla inney.

CIEMIĘŻNICKI.

Weźże ią z rąk moich, na dowod niewinności ſerca, z iakim ku tobie pałam.

POLUSIA.

Bardzo ſobie daleko podchlebiłeś, ażebym ią z rąk twoich odbierać miała, dar ten, chociaż niewinny, ieſt iedyną w oczach moich poczwarą.

ARYE

CIEMIĘŻNICKI.

Różo ty moia, Różo czerwona!
Tobie wdzięk dała Wenus pieſzczoną,
Krwią cię ſwą drogą farbuiąc,
Za cóż dziś ieſteś tak nieſzczęśliwa,
Że tobą gardzi Dziekwa złośliwa,
Wartości Twoiey nie czuiąc,

POLUSIA.

Próżno ty dar ſwóy ceniſz wyſoko,
Już go iad ſtraſzny przeiął głęboko,
Róża w twym ręku zwiędniała.
Serce twe chytre, ſrogi Tyranie:
Nigdy w takowym ſzczęściu nie ſtanie,
Abym ią z twoich rąk brała.

CIEMIĘŻNICKI.

Jam iey rozkwitu pilnował wiernie,

Zerwaw-

Zerwawszy, zaraz obrałem ciernie,
Byś nie drasneła swey ręki.
Y taż to ma bydź wdzięczność przysługi,
Czystey ofiary i pracy długiy.
Że mnie strofuiesz przez dzięki.

POLUSIA.

Bo za nic ważę, ten dar twóy drogi,
Milsze mi owszem ciernie i głogi,
Nad ciebie z twoią przysługą,
Ach obłudniku, przypowieść stara:
Z brudnego serca, brudna ofiara,
Przestań mnie dręczyć tak długo.

CIEMIĘŹNICKI.

Cóż mam iuż czynić, biedny zhańbiony,
Tak sromotnemi słowy zelżony,
Ach póydę skarżyć się wszędzie.
Przynaymniey pozwól, niechay tę Różę
Przy ślicznych twoich nogach położę,
Wszak to nic szkodzić nie będzie.

POLUSIA.

Daremnie o to prosisz, daremnie,
Bo ani tego nie wskóraśz ze mnie,
Precz mi, precz z oczu maszkaro,
Nie zwiędłe Kwiaty, na szlubny wianek,
Przyniesie prawy serca kochanek,
Nie ty obrzydła poczwaro.

CIEMIĘŹNICKI.

Niechayże ginie, kiedy wzgardzona (*rozrywa Różę i rzuca precz*) Czy nie wolnoż przynaymniey o iedną rzecz bagatelną prosić.

PO-

POLUSIA.

O żadną?

CIEMIĘŹNICKI.

Ey sroga Polusiu umiłosierdziey się nad łzami, szczerze cię kochaiącego.

POLUSIA.

Naybardziey.

CIEMIĘŹNICKI.

Otóż cię tylko w iedney okoliczności przestrzegę, co iuż nie mnie, ale ciebie się tycze.

POLUSIA.

Żadnych przestrog nie potrzebuię.

CIEMIĘŹNICKI.

Polusiu, życze ci i radzę, iak cię serdecznie kocham, nie zawierzay, ani się funduy, na oświadczeniach próżnych, podłe i płoche zdanie nietylko ciebie zdradzić może, lecz zagniewa na wieki dobrą i kochaiącą cię Panię twoię.

POLUSIA.

Czyież to zdanie ma bydź tak podłe? bo ia rozumiem, że nie może bydź nigdy podleysze od twego.

CIEMIĘŹNICKI.

Iużem aż nadto przywykł do twoich łaianek?

POLUSIA.

Czegoż ty chcesz, day mi pokóy, iabym sama prawdziwie chciała się ciebie pozbyć, anim

 myślała

myślała nigdy, polegać na twoim zdaniu, bo wiem, że i sentyment i Duszę podłą masz w sobie.

CIEMIĘŻNICKI.

Jakaś ty frant, nie o tym to Dawidzie, gra idzie, ia mówię nie wierz Swobodzkiemu, bo zgubić ciebie na wieki może.

POLUSIA.

Można choć i do Diabła z taką perswazyą.

CIEMIĘŻNICKI.

To wierzysz iemu?

POLUSIA.

A co tobie do tego?

CIEMIĘŻNICKI.

Ey Polusiu! iak się Przemocka dowie, nieszczęśliwą będziesz, niechcesz słuchać rady Przyiaciela swego.

POLUSIA.

O! Piękna mi przyiaźń wilka do owcy! Ale ia widzę Diabelskiey twoiey natrętności pozbyć się nie będę mogła, muszę ztąd uchodzić, choć tu z pilney potrzeby przyszłam (*odchodząc na stronie*) Czy mi go Bies nadał, chciałam się doczekać moiego miłego, a on iak toż, tak toż, z prześliczną swoią miłością, iak z parszywą Kobyłą na targ wyieżdza.

SCE-

SCENA III.

Ciż sami i Przemocka (widząc ią wychodzącą zwraca)

PRZEMOCKA.

Polusiu, dokąd bieżysz, wróć się, bardzom kontenta, że was tu oboygu zostaię, możeś iuż nabrała serca do Ciemiężnickiego, bo to tylko imaginacya Dziewczyny niepotrzebna, nie słuchać starszych dobrze życzących, i tylko podług swego widzimi się somfry stroić, albo to nie ładny, albo to nie grzeczny, bo Waść tego ieszcze nie znasz, iak to stan Małżeński, nawet i humor odmienić może. Nayciężey tylko w niego wstąpić, to swóy będzie i ładny, i grzeczny, i miły; moia kochaneczko, ia sama bardzom się sprzeciwiała moiemu zamęściu, ale iak mi koniecznie iść kazano, musiałam, i dobrze było.

POLUSIA (*na stronie*)

Nie czymże, to takież i życie było.

PRZEMOCKA.

Nu cóż, iesteś teraz w obecności moiey, powiedź mi, czy póydziesz za Ciemiężnickiego?

POLUSIA. (*milczy.*)

Ale moia kochaneczko powiedź, ia cię żartem nie pytam się.

POLUSIA (*milczy.*)

PRZEMOCKA.

To cale iest nie grzeczność, i nie rozum, kiedy Pani zapytuie, a sługa milczy, trzeba moia kochane-

kochaneczko mieć w tey mierze śmiałość, i znać ſię na ſwoiey powinności.

POLUSIA.

Nie ściąga ſię ten intereſs do ſłużby, ale do ſerca moiego, któremu ia tylko iedna Panią ieſtem.

PRZEMOCKA.

Ale ia przecięż chciałabym wiedzieć.

POLUSIA.

Otóż powiem, kłamać nigdy nie umiałam i nie umiem, Ciemiężnickiego nie cierpiałam, i nie cierpię, za niego nigdy nie myślałam póyść i nie póydę, i nikt mnie do tego przymusić nie może.

PRZEMOCKA.

Coś Waść bardzo zuchwałym tonem gadaſz.

CIEMIĘŻNICKI.

Mało to ieſzcze, iam to tu piękny wycierpiał pacierz, aż mi uſzy powiędniały, kłaniam ſię i proſiłem i moleſtowałem, i prześladowałem a oną mi iak z procy tuzinami durniów ſadziła.

PRZEMOCKA.

To cale nie pięknie, Panienko! należy ſię każdemu zawſze grzecznością wymierzać.

POLUSIA.

A w moim rozumieniu, lepſze ieſt grubiańſtwo ſzczere, i nikomu nie ſzkodliwe, niż grzeczność chytra i obłudna, która na przepaść zgubę prowadzi.

PRZE-

PRZEMOCKA.

Bo Waścine rozumienie ieſzcze ieſt bardzo za miałkie.

POLUSIA.

Doſyć ieſtem kontenta, że mam czyſty dla ſiebie iedney rozum.

CIEMIĘŻNICKI.

Oy prawda nie uroku, co ma, to ma, umie ſię diabelnie odgryzać, ktoby ſię tu ſpodziewał, w tak pięknym ciele, tyle talentów złości.

POLUSIA.

Nie zaczepiaiąc mnie, bynaymnieybym ſię tobie nią nieuprzykrzała.

PRZEMOCKA.

Y cóż ci to ſzkodzić miało, że ſwą przyiaźń i ſerce ofiarował.

POLUSIA.

Niech ſzuka równey ſobie.

PRZEMOCKA.

A cóż to Waść lepſzego ieſteś?

CIEMIĘŻNICKI.

Królewna Babilońſka.

POLUSIA.

Chociaż nie Królewna, doſyć dla mnie zaſzczytu, żem zrodzona w wolney oſadzie, nie tak iak ty, w hańbie oſtateczney, i slepéy podległości; iuż to on niby oczy karmazynem przetarł, że go po-

poświęcono na ucisk biednych; Niechay urodzenie moie równie ważę z naywyższym Monarchą.

PRZEMOCKA.

Ciszey ty bezmozga Dziewczyno! widzisz ią, iak swóy pysk na pytel puściła, wnet ia go tu tobie zamknę, pamiętay, cały wiek swóy ięczyć będziesz.

POLUSIA.

O! nie będę, bo nie póydę za Ciemiężnickiego.

PRZEMOCKA.

Milcz mówię.

POLUSIA.

Żebym dopełniła rozkazy (*odchodzę ztąd*)

SCENA IV.

Ciż sami prócz Polusi.

PRZEMOCKA.

Widzisz iakiey nabrała śmiałości, nie da sobie słową mówić, nie wiem sama, co z nią daley czynić.

CIEMIĘŻNICKI.

Co ia ucierpiałem, prawdziwie mówię, nigdy tego od nikogo woczy nie słyszałem, ani to przystało na powagę moią, niebyło naynieuczciwszego słowa, żeby go na mnie nie wywierała.

PRZEMOCKA.

Móy Ciemiężnisiu! możeś z nią od tonu ciłaściwego zaczynał, a tu potrzeba było grać Rolę

Rolę naygrzecznieyszego Amanta, i to ią mogło tym bardziey zrazić od ciebie.

CIEMIĘŻNICKI.

Przysięgam, żem się iey tak nisko kłaniał, iak nigdy nikomu, oto do tych czas czuię ból niemiłosierny w karku.

PRZEMOCKA

Ale iey trzeba było prawić miłostki, i udawać iakbyś ią z szczerego serca chciał poiąć.

CIEMIĘŻNICKI.

Forsowałem się moia Pani nad naturę, i dalibóg, iużbym doskonały w tey mierze umiał napisać Romans, dawałem iey prezent nayniewinnieyszy, Różę, tysiąc do niey miłośnych przypiewków dodaiąc.

PRZEMOCKA,

Y cóż? wziełaż ią od ciebie?

CIEMIĘŻNICKI.

Ba, czegożby iuż było potrzeba, i patrzeć nawet na nią niechciała, musiałem ią w oczach iey poszarpać, udaiąc niby gorliwego Zalotnika, ale i to nic nie pomogło.

PRZEMOCKA.

Na czymże się między wami skończyło?

CIEMIĘŻNICKI.

Jak się zaczeło, tak się skończyło na durniach, Przyznam się Pani moiey, ledwiem iuż iey mógł wytrzymać.

PRZE-

PRZEMOCKA.

Szalona Dziewczyna, w co ona ufa.

CIEMIĘŹNICKI.

W co ufa, w Swobodzkiego, który się z nią ma żenić koniecznie.

PRZEMOCKA.

Ale iakże on tego dokaże, bez zezwolenia moiego? to śmieszne ułożenie, ona u mnie w służbie, on w opiece, iakże to bydź może, skoro ia nie pozwolę.

CIEMIĘŹNICKI.

Kaci ich tam wiedzą, dosyć dobrze iuż zrozumiałem, że szalenie ufaią sobie.

PRZEMOCKA.

Biada moia z niemi, Diabli mi nadali tę sprawę z SeraySkim, na którą całą moią staranność obrócić muszę, i dla tego nie mogę ich zażyć po swoiemu, iakby należało, ale niech no Potężnicki tę sprawę tym czasem zagodzi, będą oni kontenci, nadgrodzę ia im za to zuchwalstwo.

CIEMIĘŹNICKI.

Dałby ci to Pan Bóg.

PRZEMOCKA.

Musi bydź iednak ktoś taki, że ich ku mnie fomentuiąc, czyni im fałszywą nadzieię obrony, (*daley śpiewaiąc.*)

Niechno się czarna chmura rozbiie,
Co nasuneła od wschodu słońca,

Wnet

Wnet ia ich z inney mańki zażyie,
Y poznam zaraz, kto ich obrońca,
Y kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.
Podłość okażę takowey Duszy,
Skoro zazdrości szczęścia drugiemu,
A niechay iak chcąc w swey sile tuszy,
Nie dotrwa nigdy gniewowi memu,
Bo kto ich tylko buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.
Jam ich lat tylo w opiece maiąc,
W przęgła iuż w iarzmo cichey niewoli,
Prawo własności powszechne znaiąc,
Kto z mey przemocy wyrwać wydoli,
Więc kto ich tylko buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.
Nie dóydzie iednak tego zamiaru,
Choćby się spękał w swoim uporze,
Niechno pozbędę mego cieżaru,
Wnet wszystkie na to siły przysporzę,
Że kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.
Czemu ia w cudze nie sięgam doły,
Ani niczyiey zayrzę zdobyczy,
Więc komu dziwne me długie poły,
Niechay wprzód zęby policzy,
A kto ich ku mnie buntuie,
Mściwey mey ręki skosztuie.

CIEMIĘŹNICKI.

Y straty swoiey nie powetuie.

SCE-

SCENA V.

Ciż sami i Dokumentowicz.

PRZEMOCKA.

Dobre coś przyszedł Dokumentowiczu, dziwnie iestem zmartwiona, niegodziwa Polusia, nietylko moiey łagodności, ale też i groźby nie zważaiąc, zuchwale mi się w oczy stawiła, Ciemiężnickiego od ostatnich słów wyłaiała, a nawet wyraźnie mówić ma śmiałość, że iey Mężem nikt bydź nie może, tylko Swobodzki, iuż sobie iakieś na wzaiem bezemnie poprzysięgli umowy, a to wszystko daie mi oczewiście poznać, że duchem nadęci ustronney mocy, iuż niechcą stać o moią łaskę, a dopieroż zezwolenie. Jakże iestem nieszczęśliwa, że się tey godziny nad niemi i nad podszczuwaczem roboty ich zemścić nie mogę.

DOKUMENTOWICZ.

A wieszże Pani, kto ten zakróy robotki uczynił?

PRZEMOCKA.

Ba, gdybymci wiedziała, nie uszedłby srogich ciosów zemsty moiey.

DOKUMENTOWICZ.

Otóż ia wiem pewnie, że to wszystko iest z nadęcia Litośnickiego.

PRZEMOCKA.

Co ty mówisz? to bydź nigdy niemoże, kalkuluiąc nayprzód iego profita, iakie ma z nierządu Swobodzkiego, i uważaiąc przyiaźń, w którey

którey iest ze mną, i z którą się podobnież dla Potężnickiego oświadczył, koniecznie temu wierzyć nie mogę.

DOKUMENTOWICZ

A ia mówię, że trzeba wierzyć, i mocno wierzyć, bo tak iest, a nie inaczey, nawet i o tym słyszałem pewnie, iż samego Swobodzkiego i niektórych przychylnych iemu z dawna Gospodarzów, miał iuż u siebie w tey mierze na konferencyi.

PRZEMOCKA.

Jednak to bydź żadnym sposobem nie może, bo cóżby miał, u kata z tego za korzyść?

DOKUMENTOWICZ.

Y ia tego poiąć nie umiem, dosyć, iiż to iest więcey iak pewna: że mu istotnie przyiaźń swą wiekuistą oświadcza, i wszelką do ożenienia się z Polusią pomoc ofiaruie.

PRZEMOCKA.

Ale iakżeby to bydź mogło, to mi dziwno.

DOKUMENTOWICZ.

Musi on w tym miec szczegulnieyszą iakąś kalkulacyą, a może ich i zdradzi, tylko że iuż nie na naszą korzyść.

PRZEMOCKA.

O Boże! iakiż to świat, i iakże można żyć na nim, widzę nikomu wierzyć nie potrzeba.

CIEMIĘŻNICKI.

Od dawna to powiadaią: że na świecie, iak na dworze,

dworze, na ustawiczney pogodzie zabespieczać się nie należy.

PRZEMOCKA.

Przecież chciey mi powiedzieć, w iakiey to osnowie te podemną dołki kopią.

DOKUMENTOWICZ.

Taynego ułożenia iego niewiem, oczewiście zaś oświadczyć się im ma z przyiaźnią swoią na zawsze, bez żadney pretensyi, i wszystkich swoich przyiaciół łączyć w tę sciflosc za iedno. A pomodź tak do wyiścia z opieki WPani Dobrodziki Swobodzkiego, iako też do ożenienia go z Polusią, całą swą siłą dowodzic obiecuie.

PRZEMOCKA

To iuż i w opiece moiey Swobodzki bydź nie chce?

DOKUMENTOWICZ

O! dawno niechce, a teraz o tym całą gębą wrzeszczy.

PRZEMOCKA.

Boże ty móy, co ia słyszę! a Gospodarze Wolności, co na to mówią?

DOKUMENTOWICZ.

Ci, co są dawno naszey strony, i którycheśmy na swoią rękę dopiero zwabili, mocno się maią opierać temu, iednakowoż ia tym drugim, iuż kaducznie zapewnionym, zalecilem, ażeby się niby tamtey strony na oko trzymaiąc, mogli nam bydź użyteczonieysi do roboty, iaka tylko wypadnie,

dnie, i żeby się bynaymniey z tym nie wydawali, że poczciwie myślą.

PRZEMOCKA.

To ieszczeż widzę ta rzecz nie koniecznie śmiertelna. — Zawdzięczęż ia dobrze Litośnickiemu za iego przyiaźń. A Potężnicki czy zagodził moią sprawę z Seraysfkim.

DOKUMENTOWICZ.

Godził prawda potężnie, i łagodnością i postrachem, ale nic nie wskórał.

PRZEMOCKA.

Co mówisz? to nasza sprawa ieszcze się ciągnie.

DOKUMENTOWICZ.

Znami nie co ustała, ale się z Potężnickim żwawo zaczęła, Serayski nie zważaiąc na podawaną sobie zgodę rozgniewawszy się za pogróżki czynione, podniosł przeciwko niemu Aktorat, i do naszey sprawy przyłączył tak natarczywie, że w samym wstępie rozpoczętych kontrowersyi, Potężnicki ani się iemu oprzeć może, całą potęgę Argumentów swoich Serayski na niego obrócił.

PRZEMOCKA.

Ach ia nieszczęśliwa! cóż to z tego będzie?

DOKUMENTOWICZ.

Nie rozpaczay Pani, pryncypalna rozprawa uczyni wszystkiemu koniec.

PRZE-

PRZEMOCKA.

A brońże Boże przegra Potężnicki.

DOKUMENTOWICZ.

Przegrać żadnym ſpoſobem nie może, bo w Dokumenta i w Pieniądze zakaty zapaśny, Patronów ma arcy głównych, u Przeciwnika za wſzyſtko bez porządku.

PRZEMOCKA.

A z naſzey ſtrony czy ſię tam pilnuią?

DOKUMENTOWICZ.

A iakże, ia iednak poſtanowiłem nie wpadać teraz z naſzemi dowodami, niechay ſię oni tym czaſem między ſobą ſprobuią, może ſię i bez nas uczyni koniec tey kłótni.

PRZEMOCKA,

Móy Dokumentowiczu, czyń iak możeſz naylepiey.

DOKUMENTOWICZ.

Dobrze, że tu zaſtaie Ciemięźnickiego, trzeba go zaraz będzie wyſyłać na exekucyą do wolności, niech ich tam zażywſzy po ſwoiemu, doſtarcza nam i Potężnickiemu wſzyſtkiego co potrzeba.

CIEMIĘŹNICKI.

W to mi gray, nie turbuy ſię, będzieſz miał wſzyſtko, co zapragnieſz, u mnie głowa nie dla kſztałtu.

DOKUMENTOWICZ.

Nu, pôydźże zaraz zemną, bo bawić ſię nie ma czasu, unizam mnie do ſtop Pani moiey.

PRZEMOCKA.

Bądź zdrów kochany Dokumentowiczu, opowiedz to wſzyſtko Potężnickiemu, a ieżeli może, niechay ſię ze mną zobaczy.

SCENA VI.

PRZEMOCKA (*ſama.*)

Teraz dopiero w całym życiu moim doświadczam, że nie wſzyſtko ſię to uſkuteczniać może, co ſobie człowiek poſtanowi. Litośnickiego poſtępek, bardzo niezgodny z odpłatą przyiaźni, iaką miał ze mnie, chociaż mię zadziwia, i cale ſię nie podoba, będę iednak ciekawa oglądać uzupełnienie zamyſłów przedſięwziętych, niewiem iak on potrafi zatrzymać w karbach podległości ſwoiey Swobodzkiego z całym iego maiątkiem. Dayże no Boże tylko ſpoſobność, a będę ſię ſtarała odkwitować w dzieſiecioro, alboż to ia zawſze mam bydź nieſzczęśliwą. Szczęście, które zwyczaynie iak na świecie iednym mi teraz ogniwkiem chybia, zwróci nie zadługo ieſzcze łaſkawſze na mnie oko, a w ten czas pokażę i ia co umiem.

SCENA VII.

POLUSIA (*z cicha mówiąc.*)

Ledwiem mogła upatrzyć czas i ſpoſobność uwolnienia mnie z uſtawiczney ſtraży tyſiączne mnie oczy nazieraią, i nie tak głośne ogary, tropy zaięcze w Kniei, iak oni pilnie każdy krok

 móy

móy zważaiąc, rachuią. Ale nie ich to rozum dóyść myśli oszukania rozumney Kobiety, oni mnie tu na około wartuią, a ia przecież znalazłam sposób: że miłemu moiemu w tey stronie nad ich wszelkie spodziewanie, skryć się kazałam. Póydźże do mnie kochanku.

SCENA VIII.

SWOBODZKI.

Kleynocie ty móy nieoszacowany, Pociechy i szczęśliwości moiey nadzieio, iakże iuż iestem szczęśliwy, że ciebie oglądać mogę.

POLUSIA.

Troche ciszey mów, aby nas nie podsłuchano.

SWOBODZKI.

Tyś mnie naprowadziła na tor doskonałości, czyste iuż serce moie uręczyłem tobie, i teraz przychodzę oddać ci go w upominku niezwiędłey nigdy miłości.

POLUSIA.

Miła mi iest w oczach i sercu ofiara twoia, czyste iey płomienie doszedłszy duszy moiey, niey znayduią Przybytek mieszkania swoiego. (*na stronie*) Nie Róża to Ciemiężnickiego.

ARYA.

w Tonach żałośnych Piano.

POLUSIA.

Serce nie Róża, zwiędnąć nie może,
Więc go do boku swego przyłożę,
W którym mi łechce.
A szpetny

A szpetny Rywal mego kochanka,
Brudną mi Różę przyniosł do Wianka,
Niechcę iey, niechcę.

SWOBODZKI.

Śliczna Polusiu, twoie to dzieło,
Że serce moie, swą piękność wzieło,
Bierzże go sobie.
Lecz widząc szczerość mego wyznania,
Nie będziesz szczędzić wzáiem kochania,
Ku mey osobie.

(*Wziąwszy się za ręce śpiewaią razem*)

O! iakże słodka, o iakże miła,
Czułość nam serca razem spoiła,
W iednym zapędzie.
Y iuż tę przyiaźń ściśnionych dłoni,
Żaden obłudny powab nie zroni,
Bo trwałą będzie.

POLUSIA.

Teraz ci powiem, że wszystko dla nas idzie pożądanym sposobem, Litośnicki cudownie nam wyszę sprzyia, i nietylko ciebie z okrutney chce wyrwać opieki, ale nadto dopomodź, abyś był Mężem moim, Przemocka zaś będąc iuż w zawziętey sprawie z Serayskim, lękać się będzie zapewnie Prawa, skoro iey nim pogrozi.

SWOBODZKI.

Wiem iuż i ia o wszystkim, poczciwy Michał naystarszy móy Dziesiętnik, on to teraz naypierwszy o żywił dawne ku mnie przywiązanie, dostatecznie się nie dopiero względem uszczęśliwienia

wienia naſzego z Litośnickim umówił. Niechciał Bóg ieſzcze zguby naſzey, kiedy nam tak wielkiego zſyła obrońcę, którego wſpaniała duſza, w ciągle naſtępuiących wiekach, Laurami nieśmiertelney ſławy uwieńczoną będzie.

POLUSIA.

Odmieniłaż kaducznie ſwóy humor Przemocka, ale tu coś długo z Dokumentowiczem konſerowali.

SWOBODZKI.

Wſzyſtkiegom wyſłuchał, czekaiąc ciebie, Potężnicki iuż ſię wplątał w ſprawę, początki iey dla niego nieſzczęśliwe, a Ciemiężnickiego wyſłano na ucisk i zdzierſtwo do Dóbr moich.

POLUSIA.

Boże móy, iakże my ieſzcze biedni ieſteśmy!

SWOBODZKI.

Nadzieia w nim, że ſię to wſzyſtko nie zadługo ſkończy, a roſkoſz z poięcia ciebie, nadgrodzi mi te ſtraty ſowicie.

SCENA IX.

Ci ſami, i Litośnicki.

LITOŚNICKI.

Przychodzę tu taiemnie, abym was w ſpodziewaniu powziętym zabeſpieczył; że przyiaźń moią chcąc doprowadzić do ſkutków nayiſtotnieyſzego iey prawa, mógłbym zupełną dla was przyſpieſzyć pomoc do pozyſkania własności waſzey i uiſzczenia zamyſłów przedſięwziętych, iak tylko mnie zawierzyć zechcecie.

POLUSIA.

Któż ty ieſteś?

LITOŚNICKI.

Jeſtem ten, który lituiąc ſię nad nieſzczęściem waſzym, pragnę was podźwignąć z przepaści zguby, nad którą iuż ſtoicie, poznaiecieſz mnie teraz.

SWOBODZKI.

Ach Litośnicki! w tobie mamy wielbić Opatrzność Rządów Naywyżſzego.

POLUSIA.

Pozwolże, niechay ci winną złożemy podziękę.

LITOŚNICKI.

Bądźcie iuż pewni, że dziś dzień uſzczęśliwienia waſzego, a w zabeśpieczeniu moim, róbcie wſzelką do tego gotowość, (*chce odchodzić.*)

POLUSIA.

Czymże ci tak wielką dobroć twoią zawdzięczać możemy.

LITOŚNICKI.

Jedney z was tylko nazawſze pragnę przyiaźni.

SWOBODZKI.

Z ſerca ią tobie całego ręczamy.

LI-

LITOŚNICKI.

Dziś ieszcze uyrzycie skutek ofiary moiey, a tym czasem do zobaczenia, w krótce tu do was przyidę otwarcie.

SCENA X.

Polusia, Swobodzki.

POLUSIA.

Terazże się śmiało do ciebie umizgnąć mogę, wiedząc pewnie, że iuż moim będziesz mężem.

SWOBODZKI.

Polusiu kochana, w zdarzeniu tym, potrzeba uznawać moc naywyższey niewidomey ręki, i szczęśliwość naszą cudem iego ogłosić, bowiem wspomniał Pan iedynie na zasługi Oyców naszych, i weyrzał okiem miłosierdzia swoiego na ucisk nasz, a z niepodobnych rzeczy, łatwemi czyniąc, wielbić każe Dzieło Wszechmocności swoiey, na zawstydzenie hańbiących Opatrzność iego; iemu tedy naypierwey winni iesteśmy oddać naygłębsze dzięki.

POLUSIA.

Tak iest nayukochańszy móy, znam i ia naypierwszy nasz w tym obowiązek, i czystą Duszę moią w wonności nieustaiących modlitw, i dziękczynienia, poniosę aż przed wielki Ołtarz iego, ale też i darem, którego nam łaskawie udziela, ucieszyć się godzi. Póydźże, niechay w osobie swoiey uczczę wyrok przeznaczenia moiego, i niech cię serdecznie ścisnę i pocałuię (*zbliżaiąc się daią sobie wzaiemne pocałowania.*)

ARYA.

POLUSIA.

Nie grzeszy Słowik, że głośno śpiewa,
Ni Pszczołka, chociaż miód z kwiatu zbiera,
A ktoż się grzechu po mnie spodziewa,
Żem dla kochanka szczera,
Że go ściskam, lub całuię,
Niech mię nikt w tym nie winuie.

(*Razem.*)

Śpiewa Słowik w Gaiku,
Przy mruczącym strumyku.
Pszczołka mała w swey dobie,
Zbiera słodki miód sobie,
Y my w naszey potrzebie,
Ściskaymy się do siebie.
(*ściskaiąc się całuią.*)

SWOBODZKI.

Nie śpiewa Słowik tylko w miłości,
Miłość do pracy, Pszczołkę porusza,
Niechże mi tego, nikt nie zazdrości,
Że ci sprzyia ma Dusza,
Że cię ściskám, lub całuię,
Bo sam ieden miłość czuię.
Duett de capo śpiewa Słowik &c.

POLUSIA.

Bo też nam tego tylko potrzeba do szczęśliwości naszey, miłość i iedność, dopełni zamiar przedsięwziętych myśli, a bez tey konieczności, i Litośnicki nam nie wiele pomoże.

SWO-

SWOBODZKI.

Węzeł iuż ściśle zawarty iedności, uprostuie nam drogę do pożądanego siły i rządów naszych skutku, lękać się bynaymniey o to nie należy, bo Litośnicki mocą przyiaźni swoiey, w gotowym iuż składzie rzeczy, uprzątnie wszelkie (ieżeli będą) zawady.

POLUSIA.

A wszyscyż z Gospodarzów naszych usaią iemu?

SWOBODZKI.

Z nayprzywiązańszych do mnie, wszyscy prawie iednostaynie serca swoie w iego wlepili oświadczenie; co większa, i z tym się słyszeć daią, że chociażby mnie i zdradził Litośnicki (czego się po charakterze iego spodziewać nie należy) edy im słodziey będzie zdradą w pozostałym honorze, przez szczerość ufności wielkim słowom ego, raz na zawsze zginąć, niżeli pod maską wobody, pod słodkim imieniem moim, kawezyc, w iarzmie niewoli, i nie od iednego znosić akładane ciężary.

POLUSIA.

Prawda, że łatwiey iest umierać, niż kochać. inni iak sądzą, którzy się odpisuią od zdania ierwszych?

SWOBODZKI.

Jedni z tych idą drogą chytrości i obłudy, a oże im odpuść, drudzy nad szczęśliwość powszechną przekładaią awantaż osobisty, i iak łupie muchy truią się w zaprawney słodyczą tru-

ciźnie, inni nakoniec są i tacy, którzy doświadczywszy maxym Filozofii teraźnieyszey, wachaiąc się w zdaniach swoich, słusznie są oboiętnemi, i sprawiedliwie się lękaią; tym koniecznie darować należy, bo częstokroć cnota, z boiaźnią ma walkę.

POLUSIA.

Tym i ia odpuszczam, drugich znam iuż nie dopiero, ale pierwszych nie znaiąc iesczcze gatunku, radabym wiedziała, którzy to, i w iakiey myśli chytrością postępuią.

SWOBODZKI.

Wiem i ia pewnie, że ich nie znasz, bo to potwor dopiero się teraz wylęgł kiedy szczerze o szczęśliwości naszey myśleć zaczęto, a więcey ci powiem, że z nayzaufańszych, i naywiernieyszych mi niby hołdowników moich; ci to więc pod pozorem naygorliwszey ku mnie miłości, szkodzić mi usiłuią.

POLUSIA.

Cóż oni przebóg upatruią sobie za korzyść w tym, że tobie szkodząc, sami lecą na przepaść zguby.

SWOBODZKI.

Już oni obmyślili, czyli prawdziwiey obmyślono dla nich awantaż, i w proficie, i w zaszczycie dorównywaiący powadze moiey.

POLUSIA.

To chyba mieysce twoie chcą odziedziczyć.

SWOBODZKI.

Nie inaczey, ale ich oszukuią, bo korzystaiąc, iak wiesz, z uproiektowaney zguby moiey, maią ich w nadaniach udzielnych wyłączyć z pod Prawa po-

powſzechney podległości, a toby bydź nigdy nie mogło.

POLUSIA.

Takową rzeczą nie musi ich bydź wiele, i ieſzcze między ſobą mogą mieć emulacyą?

SWOBODZKI.

Mało ich ieſt, ale byliby przy złych naygorsi, kłócić ſię zaś między ſobą nie maią o co, bo każdego z nich czcą obietnicą aż nadto zagodzono.

POLUSIA.

Boże móy, co ia ſłyſzę! to oni widzę ſą w ſtanie całe naſze pomieſzać zamyſły.

SWOBODZKI.

Tego niedokażą, bośmy iuż należycie farbowaną cnotę poznali, i we wſzyſtkich czynnościach, trzeba ich tylko mieć na pierwſzym oku.

POLUSIA.

Nie dościgłe Sądy Boſkie, iakże ſą cudowne w inſtynktach ſwoich, kiedy kogo od zguby uchować przeznaczyły.

SWOBODZKI.

Głos ſłychać Przemockiey, wyidźmy z tąd, należy ſię ieſzcze naradzić z Goſpodarzami, aby dziś koniecznie zamyſły uſzczęśliwienia naſzego przyſzły do ſkutku.

POLUSIA.

Dobrze, idźmy.

SCENA XI.

Przemocka i Ciemiężnicki, (w ſtroiu odmiennym)

PRZEMOCKA.

Cóż mi powieſz o Swobodzkim? ſłyſzę taiemnie zaręczył ſię z Polusią, i iuż mało co dba o mnie.

CIEMIĘŻNICKI.

Tak daleko ufa ſobie, iak gdyby on tylko był ieden na świecie, i iego przewielebna Polusia. Ja widząc, że rozkazów Pańſkich inaczey dopełnić nie mógłbym, tylko przebiegiem rozumu, udałem ſię do hołdowników naſzych, ſzczęściem oſobliwſzym znalazłem ich czynnie zgromadzonych, ukartowawſzy tedy z niemi rzecz, przeiſtoczyłem ſiebie nawet w poſtać zwierzchnią, i za ich niedościgłą pomocą, wſzyſtkiego dokazałem, zdarłem iak potrzeba było, wſzyſtkiego, Potężnickiemu i Dokumentowiczowi doſtarczyłem, i takem ich daleko w nieprzyiaźń wplątał z Serayſkim, że omały włos co im ſprawy nie wypowiedział, bo iak widzi Pan, wſzyſtko to niby nie ia, ale oni ſami ſubtelnie czynili, i pod pozorem Swobodzkiego, dopuścili mi deboſzować, iak mi ſię tylko podobało. Poczciwych maſz Pani przyiaciół, darmo mówić, drugiby gotów i Oyca i Matkę ſprzedać, byleby ſię mógł tylo Pani zaſłużyć.

PRZEMOCKA.

Tracęż ia na to nie mało, a tu iuż i pieniędzy nie ſtaie, i nikt nie chce pozyczyć? to mi dziwno!

CIEMIĘŻNICKI.

Ja ſię wydziwić nie mogę Serayſkiemu, że zapadł względem nich w ſwoim przedſięwzięciu.

PRZEMOCKA.

Albo rozumieſz, że nie mam ia uſtronnych nieprzyiaciół, co wſzyſtkie moie układy wniwecz teraz obracaią.

CIE-

CIEMIĘŹNICKI.

To tylko nie dobrze, ale inaczey wszystkiego byś Pani dokazała, cobyś sobie zamyślić mogła.

PRZEMOCKA.

Jakże rozumiesz, czy poymie Swobodzki Polusię?

CIEMIĘŹNICKI.

Nie wiem, i wcześnie o tym ani mówić mogę, widząc skład okoliczności przeciwny układom Pańskim.

PRZEMOCKA.

A mówisz, że tyle mam przyiaciół, czemużby oni przeszkodzić mu nie mogli w iego zamysłach?

CIEMIĘŹNICKI.

Mogliby, ale to bieda, że ich iuż poznano, i niemal palcem wytykaią.

PRZEMOCKA.

A ci nowo zdobyci, którym się Dokumentowicz kazał kryć z zdaniem swoim, i tylko z okoliczności bydź mi użytecznemi, czy nie stracili ufności swoiey?

CIEMIĘŹNICKI.

Y tych iuż dobrze poznali, i prawie gwałtu na nich krzyczą, niebożęta, postradali i krewnych i przyiaciół swoich, wszyscy ich odstąpili, i jeszcze co większa, wyszydzaią tak wysokich, i poczciwych ludzi.

PRZEMOCKA.

Jakżeż to się wydało, kiedy im kryć się kazano z swoim zdaniem.

CIEMIĘŹNICKI.

Już i ia tego nie zgadnę, ale też z drugiey strony

strony po prawdzie mówiąc wilk się w baraniey skurze nigdy nie utai.

PRZEMOCKA.

Szalona rzecz, co się to dzieie na świecie, wszystko się na mnie spikneło, i samo nawet szczęście, któremu zawsze ufałam, widzę mi teraz oporem idzie.

CIEMIĘŹNICKI.

Czy zawsze to tak moia Pani będzie? odmieni się to wszystko w krótce inaczey.

PRZEMOCKA.

Piękna twoia otucha, a tym czasem iak to mówią: nim słońce weydzie, rosa oczy wyie, a o Namiestniku Swobodzkim iak sądzisz, czy stały dla mnie?

CIEMIĘŹNICKI.

Będzie ten mądry, kto go zrozumie, szlak iego rozumu, iak lot bystrego Orła nie dosiężony, mnie się zdaie, że gdyby on był w Niebie wszystkich Bożków, i samego górnego Appolina czystoby w pole wyprowadził, aniby się postrzegli, iakby ich gładko oszukał, widać to prawda na oko, że sprzyia Pani moiey, bo poniekąd i powinien, ale o sercu iego wewnętrznym, nigdybym zaręczyć nie chciał.

PRZEMOCKA.

Mylisz się, w nim iednym cała moia ufność, iedyna nadzieia, mogę tak śmiało trzymać, bo dotąd sentymentów swoich ku mnie niczym nie skaził.

CIEMIĘŹNICKI.

Zobaczemy, i będziemy przy tym, iak się Pani porządnie zawiedzie, coś mi serce przepowiada,

wiada, że on w polityce, i niedoścignieniu swoim, będzie dla nas naygorszym, a tego nikt ani postrzeże, chyba na samym końcu.

PRZEMOCKA.

Nie bałamuć, bo mnie tylko gniewasz, więcey się ciebie o niego pytać nie będę, gdyż cale nic dorzeczy o nim rozumiesz.

CIEMIĘŻNICKI.

Nie to, co wiem pewnie, ale co instynkt wewnętrzny każe, mówię.

PRZEMOCKA.

Y ty i instynkt twóy głupi iest, day pokóy, i nie gaday mi tego więcey.

CIEMIĘŻNICKI.

Będę milczał, iak tylko mi Pani rozkazuie.

PRZEMOCKA.

Słuchayże, a ten, ten, co to teraz przy moim Dokumentowiczu zostaie, wysoki Człowiek, także nam przychylny i z dawna doświadczony, czy znaydzie dla mnie więcey przyiaciół?

CIEMIĘŻNICKI.

Przyiaciół! ani z niego samego pociechy Pani mieć nie będziesz.

PRZEMOCKA.

Czemuż to?

CIEMIĘŻNICKI.

Bo się z tym wyraźnie iuż przed Dokumentowiczem oświadczył, że iednemu tylko Swobodzkiemu wszystko, i życie nawet samo, winien zostaie, i że go odstąpić żadnym sposobem nie może, chocby mu i połowę świata dawano.

PRZEMOCKA.

Gadasz niewiedzieć co, ia wiem pewnie, że on

on mnie nie odstąpi, bo są okoliczności, które go obowiązuią, a ty właśnie iak na przekąsy dla mnie pleciesz swoie trzy po trzy.

CIEMIĘŻNICKI.

Pani! stoię w obliczu twoim, a usta moie kłamać przed tobą nie mogą, com na uszy słyszał, to ci powiadam, iż na podane mu odstępstwo Swobodzkiego, z tym odważnie stanął, że w obronie iego milsza mu będzie śmierć nayokrutnieysza, niż w zdradzie nayroskosznieysze życie.

PRZEMOCKA.

Jak to! on mnie ma odstąpić? to bydź nie może.

CIEMIĘŻNICKI.

Na dowod, że istotnie mówię, zapytasz Pani Dokumentowicza.

PRZEMOCKA.

Żadną miarą nie uwierzę.

ARYA.

W Tonach gniew oznaczaiących.

PRZEMOCKA.

Wierzyć temu ani można,
Boby była rzecz bezbożna:
Żeby przyiaciele moi,
Jak się w twoiey głowie roi,
Na zdradę się odważyli,
Kiedy wprzód wiernemi byli;
A choćby się i tak stało,
Zaszkodziliby mnie mało,
Bo iak całą siłę ruszę,
To dokazać mego muszę,

Y tym zdraycom dawszy straże,
Nieodstępnie wnet rozkażę,
Ciało szarpać, aż do szmatów,
A Swobodzki zie sto katów,
Co ia zechcę, czynić musi,
Y nie gągnie swey Polusi.

SCENA XII.

Ciż sami, i Potężnicki.

PRZEMOCKA.

Kuzynku, iakżem kontenta, że cię oglądam, słuchay, sprzecza się ze mną Ciemiężnicki, że Namiestnik Swobodzkiego, i ten uczciwy Gospodarz starszy iego Dziesiętnik, co iest teraz przy Dokumentowiczu, odstąpić mnie maią?

POTĘŻNICKI.

O pierwszym nie spodziewam się, drugi zaś wiem pewnie, że pogardził ofiarą WMPani, ale też za to masz innego nierównie lepszego.

CIEMIĘŻNICKI.

Tylko, że się i na tym iuż dobrze poznali.

POTĘŻNICKI.

Mnieysza o to, iednakowoż, on swego kredytu nie straci nigdy.

CIEMIĘŻNICKI.

Ale nie straci! kiedy go wszyscy odstąpili, a on poznaie błąd swóy, i szczerze się podobno chce powrócić do Swobodzkiego, który iuż iuż dociera interessu.

PRZEMOCKA.

Tak zhardzieli z Polusią oboie, że nie tylko dbać o mnie niechcą, ale ieszcze odgrażać mi poważaią się.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI.

Y sługę Pani moiey, tak godnego Człowieka, a Reprezentanta moiego w wolności nayniegrzeczniewiey szykanuią, czy można to ścierpieć?

POTĘŻNICKI.

Śmiać się z tego wszystkiego, co to ma znaczyć, co oni robią, Dziecinne to iest z mydlaney piany cacko, które leci, i ginie; tak i oni rwą się, rwą się, a w końcu usiędą, czy razże to iuż tak było, a przecież, czy dokazał czego Swobodzki?

PRZEMOCKA.

Insza rzecz teraz móy Kuzynku, trzeba mieć koniecznie ostróżność z naszey strony, bo ich Litośnick koiarzy, żeby nam przez nich iakiego figla nie wypłatał.

POTĘŻNICKI.

Prawda, czy nam go tu Diabli nadali, ale mnie się zdaie, że WMPani musisz mieć więcey nierównie obowiązanych sobie.

CIEMIĘŻNICKI.

Cóż po nich, kiedy ich wyświecaią, i wiedzą prawie o każdym; Litośnicki gotów żadnego i niepuścić do roboty, skoroby przeciwność uyrzał planty swoiey;

POTĘŻNICKI.

Prawda i to (*pomyśliwszy nieco*) Ale wieciesz co? trzeba nam zadrwić z Litośnickiego, iuż to widzę inaczey bydź nie może, WPani dopuść, niech Swobodzki bierze Polusię, uwolniy go, i z Opieki, i oświadcz mu naywiększą przyiaźń i przywiązanie.

PRZEMOCKA.

Cóż z tego będzie?

F

PO-

POTĘŻNICKI.

Oto to będzie: że WPani wciągniesz ich w obowiązki swoiey przyiaźni, a ztąd włączysz w sprawę z Serayskim, oni zaś w tym opierać się nie będą, bo zupełną względem uszczęśliwienia swoiego uyrzawszy powolność, więcey WPani zapewnie zaufaią, niż Litośnickiemu, którego się obawiać słuszne maią pobudki. A tak i z Litośnickiego zadrwisz i sobie w sprawie pomożesz, i z nich potym co zechcesz uczynisz.

PRZEMOCKA.

Cudownie radzisz móy Kuzynku.

CIEMIĘŻNICKI.

Tam do kata, to iuż ia widzę Połusi nie dostanę.

POTĘŻNICKI.

Nie turbuy się, teraz o rozwód nayłatwiey, iak tylko my sobie zrobiemy wprzód co należy, nie zapomniemy o tym, bach rozwod, a ty cap Polusię, iedna to godzina sprawi.

CIEMIĘŻNICKI.

Co mi w ten czas po niey, kiedy Panieństwo utraci.

PRZEMOCKA.

A Waściby sie tylko Panieństwa chciało, bierz go diabli, wszystko to iedno.

CIEMIĘŻNICKI.

Ale iedno! takito co śmietana, to nie kwas, a potym to naygorsza, że mi ią ten bierze, ktorego cierpieć nie mogę.

PRZEMOCKA.

Porzuć te głupstwa, o co ci idzie? będziesz miał żonkę i zemścisz się potym zato według upodobania.

POTĘŻNICKI.

Poczekayże Litośnisiu, nie prędko ty tę sztuczkę odchodzisz, iakam ci dopierutenko ulał.

PRZEMOCKA.

Prawdziwie, bo też z takim iak on, postąpić inaczey nie można, apropo Kuzynku: iakże idzie sprawa twoia?

POTĘŻNICKI.

Nie bardzo dobrze, Serayski opętanie forsuie, i szalonych ma Patronów, ex abrupto tak silnie gadaią, że im i oprzeć się trudno, nic to iest iednak, nayciężey tylko do ostatniey przystąpić rozprawy, niedoczekanie iego wygrać zemną, prawda że mi teraz arcy wiele przeszkodził, a to wszystko w tych Akcessoryinych utarczkach — Ale moia Siostro miałem iuż myśl szczerą gniewać się na Ciebie, żeś mi przez długi czas żadney w potrzebie moiey nie dała pomocy.

PRZEMOCKA.

A byłażby to sprawiedliwość i pomyślić o tym, ile ieszcze wiedząc o stałości przywiązania moiego, Dokumentowicz móy wiedział co czynił.

POTĘŻNICKI.

Teraz iestem zupełnie zaspokoiony.

PRZEMOCKA.

Nie wiesz podobno co za zła godzina, nadała mi z inney strony parszywą sprawkę, nieiakiś Czuchna Szlachcic i Sąsiad móy, którego tam kiedyś Przodkowie moi pokrzywdzili, i to iuż dawno zagodzono, teraz ni ztąd ni z owąd uczynił Manifest, wyniosł Pozew, i iuż zaczęła przeciwko mnie rozprawę, Remanifestowała się na wzaiem, i musiałam moie dowody i Pa[…]

nów na przeciw niemu oddzielić, i posyłać; ale też ia za to drugiego Szlachcica Sąsiada iego bliskiego przeciwko niemu zawzięcie pobudziłam.

POTĘŻNICKI.

Słyszałem iuż o tym, nie wielki to strach, tylkoż mi się zdaie, że i tu iest robota Litośnickiego.

PRZEMOCKA.

Z Seraykim zaś iedno ważne Akcessorium udało mi się otrzymać, padło na los szczęścia moiego osobliwszym sposobem. Zwoliński Plenipotent móy wypalazł go, i uzupełnił, ale niechce iuż więcey attentować tey sprawy.

POTĘŻNICKI.

Zmiłuy się Siostro utrzymuy go iak możesz.

PRZEMOCKA.

Jużem mu i nadgrodziła sowicie, ale nie wiem czy go będę mogła nadal utrzymać, bardzo się wyprasza z tey sprawy.

CIEMIĘŻNICKI. (*weyrzawszy za Kulissę.*)

Swobodzki z Polusią tu idą.

POTĘŻNICKI.

Siostro, udaway iak możesz grzeczność naylepiey.

PRZEMOCKA.

Nie wiem, czy tylko będę mogła uczynić sobie ten gwałt w podłącey grzeczności?

SCENA XIII.

Ciż sami, Swobodzki w stroiu Narodowym i Polusia ubrana do Szlubu w Wianku.

POLUSIA.

Idąc do Szlubu z oblubieńcem moim, bardzo

sobie winszuię, że WPaństwa tu zastaię, bo mi należy o zwykłe każdego prosić błogosławieństwo.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie.*)

Anioł, nie Dziewczyna, czy wartże iey ten Kuntusznik obrzydły.

PRZEMOCKA.

Już ia... Już ia... (*obróciwszy się do Potężnickiego*) prawdziwie nie wiem, co mam mówić daley.

POTĘŻNICKI (*w cichości.*)

Ach zmiłuy się WPani udaway dobrze.

PRZEMOCKA.

Już ia mówię, tylko co chciałam posyłać do WPaństwa z tym oświadczeniem, że chętnie na ich postanowienie zezwalam, i bardzo mię to kontentuie, że uprzedzacie zamysł móy. Jeżeli dotąd iakowe były zemnie przeciwności, to iedynie celem doświadczenia serc i przychylności ich zobopolney, niebędziecie sobie potym nic wymawiac, iak to teraz po innych Małżeństwach częstokroć bywa, bom doświadczyła waszą stateczność przywiązania, i za was Panu Bogu z czynioney złe proby, nie dam odpowiedzi. Życzęż im tedy wszelkiey pomyślności, a przez wzgląd tak dawney przyiaźni i obowiązków moich, zechcę im do wszystkiego dopomodź.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie*)

Serce mi w lod się obraca, a zayzdrość iak ogniem pali.

SWOBODZKI.

Zezwolenia żadnego niepotrzebuiemy, bo sami iesteśmy serc, i woli naszey Panami, za łaską

wą

wą zaś pomoc pokornie dziękuiem, bo ta nam iuż niebardzo potrzebna.

POTĘŻNICKI.

(*Do Przemockiey cicho*) Mów względem opieki.

PRZEMOCKA.

WPana MPanie Swobodzki z Opieki moiey uwalniam, i rząd mu Dóbr iego przywracam, a WPannie Polusiu, zechcę nadgrodzić za wierne iey posługi.

POLUSIA.

(*Do Swobodzkiego cicho*) Coś się tu w tych komplementach zawiera! (*daley głośno*) Spodziewałabym się po łasce WPani, że krzywdy moiey bez należytey nadgrody opuścić nie zechcesz.

SWOBODZKI.

A ia wiem o tym, żem iuż doszedł lat przyzwoitych skończenia opieki.

POLUSIA (*Do Potężnickiego*)

Podobno mieć będziemy szczególne nasze i do WPana żale, a wspaniałość iego tę nam czyni otuchę, że ie słuszną raczysz załatwić rekompensą.

POTĘŻNICKI.

Wszystkich krzywd WPaństwa nayssłuszniey-szą ze mnie oświadczam nadgrodę, a samą iedynie przyiaźń dobrą harmonię i trwałość związku w tey mierze zawartego, waruię sobie.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie*)

Ledwie mnie diabli nie biorą, patrząc na nią.

PRZEMOCKA.

Gdy tedy tę ze mnie łatwość widzicie WPanwo....

SCE-

SCENA XIV.

Ciż sami i Litośnicki.

LITOŚNICKI.

Wszystkich tu w zgromadzeniu tym będących omiiam, do Was iedynie otwarcie przychodzę, abym wypełnił obowiązki uręczoney taiemnie przyiaźni moiey, (*biorąc Polusię i Swobodzkiego za ręce*) złączcież teraz ręce, serca, i przywiązania wasze w iedno, bo to iest konieczne przedsięwzięcie moie, abyście żyli odtąd między sobą w zgodzie, iedności, i sile, nie znaiąc iuż więcey niczyiey nad wami przemocy.

SWOBODZKI.

Twórco szczęśliwości naszey, którego nam Bóg od wieków przeznaczył, abyśmy za pomocą twoią ten ściśle między nami zawarty iedności węzeł, statecznie dopełnili, i nigdy go więcey rozerwać nie mogli, niechay ci serca nasze, spodziewanych iuż szczęśliwych Potomków naszych, godną wielkości duszy twoiey rozprzestrzeniaią sławę, a pamięć wielkiego dzieła twego, z krwią z nas w Potomki wlana, będzie i rozszerzać i w naypóźnieyszych wiekach.

POLUSIA.

A ia Dzieci moie równo z Pacierzem nauczać będę, aby pierwsze po Bogu znali obowiązki dla tego, który ich szczęśliwości stał się przyczyną.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie.*)

Widzisz ią, iaka mi płodna, iuż i o Dzieciach rozumuie.

LI-

LITOŚNICKI.

To ia z tym wszystkim czynię wam ostrzeżenie, abyście przyiaźń moią nie brali za pozor chytrości, iak to fałszywie udawać chciano, bo powaga osoby moiey bezczelności iey ulegać nie może, lecz to iest szczegulne sercu moiemu ukontentowanie, gdy biednym dopomagać mogę. Oddalony nie co odemnie Czuchna, podobnąż przyiaźni moiey znayduie ofiarę. A lubo na przeciw niemu postatano się podufszczyć Sąsiada iego, postaram się wszakże i ia na wzaiem, że mu bynaymniey szkodzić nie potrafi.

POTĘŻNICKI (*Do Przemockiey cicho*)

A co, nie zgadłem, że i to iego robota?

LITOŚNICKI.

Powtóre i ten kładę warunek, abyście czuiąc obowiązki tak dawno i tak wiernie zachowywaney przyiaźni z Seraykim, niechcieli naruszać spokoyności waszey, i narażać się na niebespieczeństwo, iakieby ztąd dla was wyniknąć mogło, a przeto podanych, lub podać się mogących od kogożkolwiek zdradliwych w tey mierze propozycyi i skoiarzenia ściśłości mnie przeciwney (iak już to na domowey schadzce taiemnie ułożono było) wystrzegać się życzę. Na miłość waszą zaklinam was, nie daycie się złudzić łagodnemi słowy chytrości, lub w pozór szczęścia ubraney obłudzie. Bo inaczey pożądany ten węzeł złączenia waszego, doprowadzi was na przepaść wieczney zguby, a w pośrzodku nieprzyiaciół waszych, mnie któregobyście wzgardzili, szczerością uyrzycie pierwszego.

SWO-

SWOBODZKI.

W tobie tylko znayduiąc los szczęśliwości naszey, i w tobie widząc moc Boską naznaczoną do wykonania woli swoiey, a kogożby ten obłęd rozumu opanował, aby nie poznał szczerości słów, przestrog, i rady twoiey.

POTĘŻNICKI. (*Do Przemockiey*)

Siostro, widzę tu nie mamy co więcey robić, pódźmy przynaymniey pilnować tego, co się iuż nad nasze ułożenie zaczeło, ażeby nam ieszcze kurty i tam nie skroiono.

PRZEMOCKA.

Idźmy, wszystkie nasze układy, i owe pewne kalkulacye w niwecz obrócone, ty iednak Ciemiężnisiu zostań się, możesz tu bydź ieszcze potrzebnym.

POLUSIA.

Szczęśliwey drogi i powodzenia życzemy WPaństwu, iuż teraz bespiecznie możecie sobie śpiewać: a to tak, iak ów Ptak na suchym Dębie.

PRZEMOCKA.

Ostatniey nie traciemy nadziei, (*Do Potężnickiego*) Będziemy ich ieszcze strafszyć.

POTĘŻNICKI.

Czy ich diabli wszystkiego pouczyli.

SCENA XV.

Swobodzki, Polusia, Litośnicki, i Ciemiężnicki.

LITOŚNICKI.

Co to za Człowiek?

PO-

POLUSIA.

Jeſt to naſz poczciwy na udry Przyiaciel, który nas tak mocno kocha, że ſię go gwałtem pozbyć nie możemy.

LITOŚNICKI.

Nie wiele on wam teraz zaſzkodzić potrafi, i nie zadługo ztąd grzecznie uſtąpić musi.

SWOBODZKI.

Chcielibyśmy naypierwiey to zrobić, żeby iego koſztowna nożka, ani tu powſtała nigdy.

LITOŚNICKI.

Wſzyſtkie waſze przed ſzlubne umowy i Zapiſy, ſtaraycie ſię naypierwey między ſobą uczynić tak, abyście ze wſzelką trwałości waſzey gotowością, do Ołtarza dla potwierdzenia ſzlubu przyſtąpić mogli. Po którym ze mną i Przyiaciołami moiemi, ściſły węzeł przyiaźni wieczney potwierdzić zechcecie.

SWOBODZKI.

Po tych wſzyſtkich czynnościach, naypierwſzą ſobie w tey mierze zachowuiemy powinność.

CIEMIĘŻNICKI (*na ſtronie*)

Nie raz ſię ieſzcze zapociſz, nim do tego przyſtąpiſz.

POLUSIA.

Powinowaci moi Goſpodarze Wolności, a hołdownicy wierni przyſzłego Męża moiego, poruſzeni czułością przywiązania do ſwoiego Pana, i widząc iuż bliſkie iego przezemnie z ſobą zpowinowacenie, prócz czynſzów zwyczaynych, dobrowolne między ſobą czynią ſkładki, z których maią nam oddać ofiarę na naypierwſze potrzeby naſze, i z tą nas witać przy wieździe do właſności ſwoiey, a ta ſłodka czułość nietylko w Mężach i dóyrzałey Młodzieży, ale nad to w Niewiaſtach i malutkich u piersi dzieciach, z podziwieniem widzieć ſię daie.

LITOŚNICKI.

Cieſzy mnie i równie zadziwia ta ich wielka gorliwość przywiązania do Dziedzica ſwoiego, teraz nie trudnię wam czasu dla ułożenia potrzebnych gotowości, do których ſam za przyiaciela piſać ſię będę.

SWOBODZKI.

Y my poſtanowiliśmy prosić w tym łaſki iego, którą ſobie zamawiamy wcześnie.

POLUSIA.

A ia na dowod ukontentowania moiego zaśpiewam.

ARYA.

POLUSIA *Solo.*

Kiedy drapieżny Ptak Gołębie ſpłoſzy,
Głucha ich boiaźń w różne miota ſtrony,
A on ſpokoyne ſiedliſko puſtoſzy,
Rwie, niſzczy, pſuie, niczym nieſtrwożony.
Biedna ſamica w ſwym obłędzie leci
Rzucaiąc gniazdo i ſwe właſne dzieci.
Lecz gdy go człowiek litością uięty.
Porazi zręcznie łoſkotem poſtrzału,
Zwinie ſię na bok łupieżca zawzięty,
Y leci w ſwoią ſtronę nie pomału,

W ten

W ten czas dopiero uwolnione z ftrachu,
Ciągną Gołębie do fwoiego dachu.
Tak my podobnież w nafzym doświadczeniu.
Czulismy poftrach fwoiego Sąfiada,
Lecz zniknionego widząc w oka mgnieniu,
Słodka nam teraz z wybawcą biefiada.
Za któregośmy pomocą ożyli,
Y dawną fwoią flawę ożywili.

S W O B O D Z I *Solo.*

Gołąb w radości, że famica żyie,
Tokuie, bębni, i nadyma fzyię,
Ona napomnień iego miłych flucha,
W czułey miłości wzaiemnie mu grucha.
Y mnie gdy z tobą przyiaźń wiąże wieczna,
Bądźże iuż wierna, bądźże i ftateczna.

Razem oboie.

A temu, czyią pomocą żyiemy,
Słodki dług ferca czuć zawfze będziemy.

L I T O Ś N I C K I *Solo.*

Mile uft wafzych odbieram wyznanie,
Lecz gdy go fkutkiem domierzać zechcecie,
Złączona iedność na tym ftopniu ftanie,
Że ią przeciwność żadna nie ugniecie,
Zgiąć rózgę, mocy nie potrzeba tyle,
Lecz w pęku dotrwa choć naywiękfzey file.

Wfzyfcy razem.

Gdy iuż będzie wfzyftko gotowo, daycie mi znać, abym powagą przyiaźni moiey ugruntował czynność wafzą, czego zaś tylko potrzebować będziecie, umnie fię znaydzie, a ciebie Polufiu, fam do Szlubu prowadzić będę (*odchodzi.*)

SCE-

S C E N A XVI.

Ciż fami prócz Litośnickiego.

S W O B O D Z K I.

Od czegoż naypierwey zaczniemy chcąc przyiść do dofkonałości życia.

P O L U S I A.

Mnie fię zdaie, że naypierwey potrzeba zabefpieczyć trwałość Maiątku nafzego, a na ftraż granic fwoich powiękfzyć liczbę przyzwoitą Dziefiątników, którzyby całości ich tak zewnętrznie, iako też wewnętrznie pilnować mogli.

S W O B O D Z K I.

Dobrze mówifz Polusiu, powiękfzam ci ich tedy do takowey liczby, izby fię odtąd, nie iuż Dziefiątnikami, ale Setnikami nazywać mogli. A wybor ich naypierwfzy z ludzi bez powołania żyiących naznaczam.

P O L U S I A.

Bogu dzięka, żeśmy fię na iedno zgodzili, a w czyieyże oni Zwierzchności zoftawać będą?

C I E M I E Ż N I C K I.

Pod władzą Namieftnika, wfzakże i powaga tego wyciąga, i famo nawet befpieczeńftwo radzi, aby ich czafem nayftarsi, iak teraz Setnicy, nie użyli ku fzkodzie WMć Pańftwa, i ile gdy iuż dawniey widoczne tego dały fię widzieć dowody.

P O L U S I A.

A mnie fię zdaie, że daleko niebefpieczniey ieft zaufać w tey mierze Namieftnikowi, którego ambicya mogłaby fię rozprzeftrzenić aż ku zgubie nafzey; na będących zaś przy nim Radcach, chociaż z pomiędzy Gofpodarzów wybieranych,

pole-

polegać nie można, maiąc ieszcze dotąd nie pogoione blizny ich niewierności, wiednym ręku rząd Dóbr i władza Setników, bydź umieszczoną bez boiaźni nie może.

SWOBODZKI.

Tak iest, więc tę władzę sam ia na siebie biorę, a do pomocy i zastępstwa moiego, przybierac sobie zawsze przy nayſtarszych Setnikach, poczciwych Gospodarzów będę, tym mam iuż o to przepisane prawidła, podług których we wszystkich czynnościach postępować maią, i iedynie moiemu ulegać umiarkowaniu; niechayże natychmiast swoią powinność ci, których teraz przeznaczyłem, zaczynaią; nadto, Gospodarzów innych odtąd przez stopnie Setników do upodobania mego powołanych, tak dobrze chcę mieć z sobą połączonych, iżby im się naymnieysza nawzaiem dziać nie mogła krzywda, a kroiu sukni Ojców swoich wszyscy zarówno używać będą.

POLUSIA.

Niektórzy z poczciwych Gospodarzów, maią tobie wystawić pewną liczbę Dziesiątników własnym swoim kosztem.

CIEMIĘŻNICKI.

Y chcą mieć nad niemi władzę nie ustaiącą, i trzymać po gruntach swoich' ofiara tak wielka powinna bydź w naywyższey przyięta czułości.

SWOBODZKI.

Jak tylko ich te kondycye łudzą, które w czasie bydź mogą furtką poduszczania twego, a moią niespokoynością, więc tey ofiary, chociaż na oko chwalebney, nie przyimę.

CIE-

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie.*)

Ani go liznąć w podeyściu.

SWOBODZKI.

Wybieram także do wszystkich Sąsiadów moich Posłańców, a przy sobie ustanawiam pewną liczbę Gospodarzów, z któremiby czyniąc kommunikacyą, mogli mnie zapewniać o każdego z nich sentymencie, oto są gotowe i dla tych Instrukcye, podług których sprawiać się będą.

CIEMIĘŻNICKI.

Na to całą gębą nie pozwalam.

POLUSIA.

A tobie milczeć, nie wtrącać się do naszey roboty, Kochanku, mocno ci iestem obowiązana, wszystko rozumnie czynisz.

SWOBODZKI.

Radców przy Namiestniku moim, dotąd szkodliwie Urząd swóy pełniących, i w utworzeniu swoim, ustawie Oyców moich sprzeciwiaiących się, niszczę na zawsze i żadney ich pamiątki zostawić niechcę, Lecz na ich mieyscu, postanowię straż z poważnych tylko Gospodarzów zebraną, którzyby przy Namiestniku iedynie pilnowali uskutecznienia ustaw, i wyroków moich, a powszechne zgromadzenie odtąd w ciągu bez przerwy trwać maiące, w nagłey potrzebie zwoływać mogli.

CIEMIĘŻNICKI.

A ia na to milczę.

POLUSIA.

Lepiey milczec, niż nic dorzeczy gadać.

SWOBODZKI.

Teraz mi pozostaie sprawiedliwe rozmiarkowanie

wanie Czynſzów, które na ſamych tylko Goſpodarzów, bez żadnego wyłączenia, a nie na Wieśniaków ubogich, ſłuſznie nałożyć zechcę.

POLUSIA.

Sprawiedliwie ich wyłączaſz, bo ten nam rodzay ludzi nayużytecznieyſzy.

CIEMIĘŻNICKI (*na ſtronie*)

Na tym ci to ſęk, zieſz kata, ieżeli to prędko zrobiſz, a kto wie, może na tym i całe twoie chwalebne Dzieło peknie.

SWOBODZKI.

Dochody moie w rękach Podſkarbich, porządek w Rządzie Marſzałków, a Edukacyą Dzieci Poddanych moich, pod Zwierzchnością nayſtarſzego Duchownego umieſzczę, i do tych wſzyſtkich z pomiędzy Goſpodarzów, wybierać zawſze czynnych Aſseſsorów bedę.

CIEMIĘŻNICKI.

Oho ho, daleko ieſzcze do tego!

SWOBODZKI.

Zbytek, krzywdę, i wſzelkie rozpuſty, ſurowo gromić będę, w porządku zaś dotrzymania tego, ożywię zniſzczone Dzieło naſtępcy ſławnego Jana, którego niegdyś ſławie i poczciwości winienem ieſteſtwo i maiątek móy cały, a to chwalebne Dzieło we wſzyſtkim do uſtaw teraźnieyſzych przyſtoſować zechcę.

POLUSIA.

Przedziwnie zrobiſz.

CIEMIĘŻNICKI. (*na ſtronie*)

Niedoczekanie.

SWOBODZKI.

Nadgrody dla dobrych, i kary na przeſtępnych

pnych, nigdy nie opuſzczę, dla tego Imiona tych wſzyſtkich, którzy mi w tym czaſie wiernemi ſą, lub dobrze czynią, natychmiaſt zapiſzę, abym wdzięcznie pamiętał o pierwſzych, a ſtrożył ſię zawſze dla drugich.

POLUSIA.

Niech ciebie Bóg utwierdza w przedſięwzięciu twoim.

CIEMIĘŻNICKI (*na ſtronie*)

Na zdrowie, oni tu widzą, i z Zakryſtyi brać będą Proiekta.

SWOBODZKI.

Wzbudzę gorliwość ku czci Boſkiey Ojców naſzych, których nie zwiędłe zaſługi, tę nam dziś utwarzaią ſzczęśliwość, a różność czaſów i Świąt, ſzkodliwie dotąd trwaiącą porównam.

CIEMIĘŻNICKI (*na ſtronie*)

A cóż, alboż nie zgadłem?

SWOBODZKI.

Nadto, porządek, zgromadzenia partykularnego należycie opiſzę, a praktykowaney dotąd z hańbą moią ſwywoli, ſurowo zabronię. Każdy Pretendent godności iakiey, nie będzie mógł iść po nią forſą pieniędzy, inſtancyi, lub trunków, bo w dowodzie mu tego, utraci ſpoſobność ſtarania ſię na zawſze. Lecz w poważnym i trzeźwym zgromadzeniu, ſtaraiący ſię, lub powołany, Decyzę Imienia ſwoiego Prezyduiącemu poda, i w czaſie wyboru na uſtąp wyidzie, a udecydowaniu całego zgromadzenia, bądź z iednomyślności, bądź z porządkowego wedle ſtopniów wotowania wypadłemu, ulegać koniecznie będzie. Do czego i do wſzyſtkich uſtaw moich Exekucyi, wy

znaczę Instygatorów z Urzędu swoiego czynnych.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie*)

Już ciebie, i ia mądrym nazwę, kiedy tego dokażesz (*głośno*) wszystko to nigdy bydź nie może, i mocno się temu sprzeciwiać będę.

POLUSIA.

O! bardzo my wiele dbamy teraz o twoie zaprzeczenie.

SWOBODZKI.

Nakoniec Polusiu, wszystkie dochody moie, na twoie tylko potrzeby obracać będę, bo ty odtąd zostaniesz iedynym obiektem uszczęśliwienia moiego.

POLUSIA.

Szczęśliwe skutki potrzeb moich, równie i na Ciebie spływać będą.

SWOBODZKI.

Niechay żyie naydłuzey poczciwy nasz teraźnieyszy Namiestnik, którego rozumu Dziełem, wszystko się to uzupełnić może, lecz na pozeyście iego wybiorę ci Namiestnika, wiecznie trwać maiącego, którego wyborem nigdy iuż więcey w niebespieczeństwie twoim zatrudniać się nie będziesz. A dopiero to wszystko zrobiwszy, ukoronuiem pożądane zamysłów i szczęśliwości naszey skutki.

SCENA OSTATNIA.

Ci sami i Dwóch Wieśniaków.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Szczęśliwy odgłos o pożądanym powrócie Pańskim

Pańskim do własności swoiey, napełniaiący powszechność całą ukontentowaniem, ożywia w nim serca w nieszczęśliwych lepiankach i nas nędznych Wieśniaków: że odważamy się przychodzić, i oświadczyć wam czułość radości naszey, lecz szczęście wasze, które płynnemi strumieniami, usiłuiecie rozlać na cały Naród, niechay przynaymniey teraz, i nas biednych nie omiia w nędzy.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie*)

Otóż znowu nowy iakiś obiekt.

SWOBODZKI.

Czule przyimuię oświadczenia wasze, a nie chcąc was więcey zostawiać w niepamięci, staram się o to, abyście nie byli opuszczeni.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Panie, wspomniy na litość przyrodzenia, i Prawo samey natury, a zważ ciężkość pracy, i ucisk nasz. Te oto ręce nasze iedynie was żywią, karmią, i odziewaią, a względu miłosierdzia i sprawiedliwości nigdy otrzymać nie mogły. Wyrwiy nas z przemocy i samowładney podległości Panów naszych, w których łaskawym iarzmie zostawać zawsze pragniemy, byleby nas nad możność i sprawiedliwość nie uciskano, i bylebyśmy i owoce prac naszych i własności zabespieczone były. Odbierz sposobność chytrości Żydowskiey, którym ufaiąc Panowie nasi, niszczą nas do ostatka, i sami się oszukuią.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie*)

Walna mi tu przychodzi myśl, aby tego rodzaiu nieszczęśliwych Ludzi użyć na stargani

 zko-

zrobioney iuż planty, muszę nad tym nieco pomyśleć, (*Wsparty na Kulisie zamyśla się.*)

DRUGI WIEŚNIAK.

Puchniemy i umieramy na przednowku z głodu, a próżniacy Żydzi po arędach maią chleba aż do zbytku, bo Produkt ziemi, około którego krwawo pracuiemy, ich iest, a nie nasz, niewolno nam nic nigdzie sprzedać, tylko do arędy, i to ieszcze za śmierdzącą gorzałkę, którą nam tylko zostawiono na ulgę i słodycz niewoli naszey Zasypiamy prawda smaczno, i nie czuiemy w niey ciężkości swoiey, lecz przebudzeni, widziemy stratę zdrowia, życia, chudoby, dzieci i całego maiątku: Żydowi wolno iest w Jesieni z gorzałką kolędować po Wsiach, i przez nią dokazywać cudów zdzierstwa, wyieżdżamy na targi, chcąc za sprzedaną iaką miarkę zboża, opłacić dług Dworu swoiego, lecz chytrość Żydowska, sposobami szkodliwego napoiu tego, odbiera nam wszystko, i z niczym powracamy do Domów swoich, lub ieżeli grosz iaki zostaie ieszcze, ostatni Żyd mieszkaiący za Miastem, wydrzeć go umie. A Panowie iak gdyby z umysłu stawiaiąc takowe Karczmy, nie wstydzą się nawet nazywać ich ostatnim groszem. Ucisku z Possessorów i Rządców nie chcemy wspominać, biedni prawda iesteśmy od nich, ale biednieysi sto razy od Żydów; zważcie więc to wszystko Panowie nasi, a chcieycie Tyrańskie te sposoby oddalić, od tak wielkiey, tak was uszczęśliwiaiącey, i więcey nierównie uszczęśliwić mogącey Części Narodu, iaką my składamy; daycie nam uczuć słodycz Panowania wasego, a prostotę i grubą ciemność przesądów, utłum-

utłumcie w nas powolnością i łaskawością swoią. W ten czas dopiero przeświadczeni będziecie o przywiązaniu naszym do was, a owoce rąk naszych iuż nie związanych, ale wolnie pracuiących, uszczęśliwią całą powszechność waszą.

POLUSIA (*z żalem.*)

Ach! iakże ci ludzie biedni są, zmiłuy się Kochanku, miey nad niemi Litość.

SWOBODZKI.

Moie Dzieci, nie turbuycie się, iuż ia dawno o niewoli wasey przekonany zostałem. Umiarkuię nayprzód należność przyzwoitą, którą Panu gruntu waszego uiszczać będziecie, a osoby i maiątki wasze wolnością zabespieczywszy, iuż was nikt odtąd skrzywdzić nie potrafi, bo skargę i równie prędką sprawiedliwość przedemną samym znaleść będziecie mogli, ku czemu rostropne uczynię zaraz rozporządzenie. Żydom szynku surowo na zawsze zabronię, i z nich, prócz przemyślnego Kupca, pilnego Rzemieślnika, i pracowitego Rolnika, cierpieć nie będę. Wolność wam zostawię sprzedawania wszędzie i wszystkich Produktów waszych, i dla tego szkodliwe temu monopolia zatracę. Miastom porządek przepiszę, i w nich dozwalaiąc swobody, postaram się, aby były i ludne, i bogate. Zgoła żadnego stanu Ludzi względem uszczęśliwienia nie ominę.

POLUSIA.

Kochanku, to iest, co nas na wieki szczęśliwemi zrobi.

CIEMIĘŻNICKI (*na stronie.*)

Hola, hola, aż nadto zawiele.

SWO-

SWOBODZKI.

Idźmyż teraz opowiedzieć Litośnickiemu, cośmy iuż zrobili, i co ieſzcze zrobić umyśliliśmy, bobym chciał iak nayrychley dokazać tego, żebym ſię ſzczęśliwie na zawſze z tobą złączył.

POLUSIA.

Ach! iakże i mnie toż ſamo korci. — Czas teraźnieyſzy od dwóch wieków pożądany, zawitał nam zbawiennie, w którym wſzyſtko uczynić możemy dobrze, i trwać wiecznie ſzczęśliwemi.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Dozwolą Państwo radość naſzą ogłoſić pieniem.

POLUSIA.

Dobrze, poſłuchaymy ieſzcze.

ARYA.

w Tonach Wieyſkich.

PIERWSZY WIEŚNIAK.

Gdy w Polu Zboże doyrzewa,
Rolnik ſię plonu ſpodziewa.
Miley mu w ten czas ſłoneczko świeci,
Kiedy nakarmi zgłodniałe Dzieci,
A gdy ſię z niemi napieści,
Dawnych nie pomni boleści.

DRUGI WIEŚNIAK.

Nie równie więkſza nadzieia,
Gdy Bóg daie Dobrodzieia,
Który nas martwych wſzędy ożywi,
Y na zawſze lud ſwóy uſzczęśliwi,
Niech mróz ściſka, lub grzmot huczy,
Głod nam więcey nie dokuczy.

Ra-

Razem obydwa.

Więc tę ſławę co nabędzie,
Niech i my też wielbiem wſzędzie.

KONIEC.

Kiedy ſię Wóyt pracy ima,
A gromada z Wóytem trzyma,
Idzie wſzyſtko dobrym torem;
Ale gdy idzie oporem,
Gdy z Wóytem robić nie rada,
Mało zbierze ta gromada.

Kraſic:

Cidy zaś ſama w pracy ſzczera,
A Wóyt władzę rozpościera,
Równie na tym wiele traci,
Lecz i Wóyta nie wzbogaci.

Cena Zł: - 3.

